

NOTATKI nr 12 DOBRZYCKIE



Listopad 1996

W numerze:

- O Polskę Niepodległą-
Dobrzyca 1939-1946 *str. 2*
- Powstanie wsi Koźminiec-
Kazimierz *str. 19*
- Wierzenia i zabobony
sośnickiej wsi *str. 22*
- List z Grębowa 1939-1946 *str. 27*
- Pouczenia starej czarownicy *str. 30*
- Sośnickie bractwo Matki
Boskiej pocieszenia *str. 31*
- Opowieści mojej babki *str. 36*
- Na Dzień Edukacji Narodowej *str. 40*
- Nowy wymiar pasterzowania *str. 40*
- Z życia Towarzystwa *str. 43*



O POLSKIE NIEPODLEGŁĄ Dobrzyca 1939 - 1946

Część pierwsza.

Wrzesień roku 1939. Niemcy na dobre rozpanoszyli się w Dobrzycy. Magistrat nazywał się teraz Amtsbezirk a wójt Amtskommissar. Został nim Herbert Laube, Pracownik biurowy u Greczmiela, właściciela fabryki maszyn na Rynku. Laube pochodził z Borku ale już dość długo mieszkał w Dobrzycy i tu się ożenił. Z wielu Polakami żył na koleżeńskim stopie, a gdy doszedł do władzy - polakożercą nie był. Umiał ten Laube czytać, pisać i rachować, ale o administracji zielonego nie miał pojęcia. Po przyłączeniu do Dobrzycki gminy Ligota, organizacja takiego zbiorowiska stała się niezwykle trudna, w dodatku brakowało wykwalifikowanych sił niemieckich. Laube zdawał sobie sprawę ze swych niedomogów i jedyną nadzieję pokładał w Mielcarzu, który oprócz tego że był fachowcem, doskonale władał językiem niemieckim. Ten natychmiast wykorzystał sytuację. Przede wszystkim postanowił chronić polską inteligencję, by mogła przetrwać do chwili, gdy w wolnej Polsce będzie potrzebna. Udało mu się zatrudnić 7 nauczycieli, 4 podoficerów zawodowych, 1 oficera rezerwy, 5 urzędników państwowych. Miał potem z tymi

ludźmi niemałe kłopoty, bo większość słowa po niemiecku nie umiała, a wnet w piórka obrosła. Łącznie pracowało w urzędzie 6 Niemek i 22 Polaków, między którymi był były naczelnik poczty Frankiewicz, oraz Sworowski nauczyciel spod Ligoty, którego Mielcarz mimo niechęci Laubego przeforsował, bowiem Sworowski powołał się na rozkaz organizacji podziemnej. I tak pod skrzydłami Mielcarza schroniło się tych dwóch - członków konspiracji okręgu krotoszyńskiego - siatki zbrojnej utajnionej w ligockich lasach. Tkwił teraz w strukturach podziemia po uszy, bo tylko od niego zależało, czy Frankiewicz i Sworowski będą mogli swoje zadania wykonać. Posyłał więc ich w różnych sprawach do sołtysów gminy Ligota. Tam w lasach odbywały się ćwiczenia i instruktarz. Frankiewicz jako oficer był dowódcą siatki, opiekował się też b. wojskowymi obu gmin. Ze wspomnień Józefa Mielcarza przytaczam niektóre epizody:

W październiku 1939 przystąpiono do wydawania Polakom "Fingerabdrucków" (formularze z odciskami palca) które zastępowały dowody osobiste. Były to druki ścisłego zachowania, z pieczęcią i podpisem starostwa. Z upoważnienia Laubego, dysponował nimi Mielcarz. Dla konspiracji miały wagę złota i wagę życia - postanowił więc tak spo-

rządzić zestawienie, by czyste formularze zdobyć. Jak postanowił tak zrobił - miał ich 100. Wydawał je Frankiewiczowi w miarę potrzeby dla spalonych Akowców, przejmowanych przez siatkę. Frankiewicz często musiał wyjeżdżać dla kontaktów z dowództwem, na odprawy w inspektoracie itp. Na każdy taki wyjazd musiał się Mielcarz postarać dla niego o "Passierschein" na kolej i delegację. Laubemu uzasadniał, że Frankiewicz jedzie po materiały biurowe, odwozi akta itp. Dziwił się Komisarz, że zawsze jeździ tylko on, ale Mielcarz przekonywał, że to najobrotniejszy człowiek w urzędzie, a do tego włada językiem niemieckim. W biurze zastąpi go Witecki, bez uszczerbku dla pracy. W czerwcu 1944 roku Frankiewicz zażądał 10 Fingerabdrucków. Mielcarz mu wydał ale zaniepokojony zapytał, gdzie je będzie przechowywał. Frankiewicz się zwierzył że w skrzyni na węgiel ma podwójne dno i tam różne tajne materiały ukrywa. Miesiąc później aresztowało go Gestapo, w ramach ogólnej wpadki inspektorów AK; ostrowskiego, kaliskiego, krotoszyńskiego i jarocińskiego. Organizacje zostały rozbite w wyniku przeniknięcia do siatek konfidentów, oraz zdrady niektórych komendantów obwodów. Dysponowało więc Gestapo gotowymi nazwiskami i tak przyszła kolej na Frankiewicza. Mielcarz zdradził,

jeżeli znajdą owe Fingerabdrucki, to los jego jest przesądzony. W dodatku podejrzewał że nie leżą one w skrzyni z węglem, a raczej tutaj gdzieś w biurze. Niestety biuro zaplombowano, a pod okienkiem kasowym stała Niemka Vogel na straży i nic się nie dało zrobić. Aż dziw bierze, że rewizję przeprowadzono tylko w mieszkaniu Frankiewicza, pomijając biuro (tępotą Niemców - czy opatrność Boska?) Kasę komisyjnie przekazano Witeckiemu, który przeszkukał wszystkie zakamarki i znalazł Fingerabdrucki leżące swobodnie w szufladzie biurka - było ich 8. Nie sposób opisać co przechodził Mielcarz. Kto przeżył okupację wie że był o krok od lagru, a może od stryczka. Frankiewicz go nie wsypał, natomiast Laube pieniał się z wściekłości. Zarzucał mu że przekroczył wszelkie granice lojalności i że on dawno coś podejrzewał, ale żeby w jego Urzędzie komórka konspiracyjna, to już szczyt bezczelności. Mielcarz był pewien że wyleci z roboty, a z nim wszyscy jego podopieczni Polacy. Laube tego nie zrobił, bo nie miał wyjścia. Otóż Amtskommissar dekołował się przed powołaniem na front, stwarzając pozory, że to on tak sprawnie kieruje dwoma gminami i nikt na jego miejscu nie dałby sobie rady. Tym sposobem się chronił - a za niego harował Mielcarz. Gdyby go stracił wnet by się wydało jaki to z komisarza "fachowiec".

O robocie Sworowskiego nie wiele wiadomo. Kiedy potrzebował wyjechać na zgrupowanie mówił Mielcarzowi, a ten wymyślając jakiś pretekst posyłał go do sołtysów, na kontrolę dróg, rowów itp. W każdym razie z Frankiewiczem nie był związany, a wypadki unikał.

Był jeszcze jeden konspirator - Kołomak nauczyciel z Ligoty, którego za poręczeniem Mielcarza przyjął do pracy kierownik Banku. Kołomak działał wśród młodzieży, w myśl dewizy: "Ćwicz oko i dłoń w Ojczyźnie obronie". Zorganizował harcerski zastęp i ćwiczył ostro w lasach na Rudzie, za torowiskiem kolejki i innych zamaskowanych miejscach. Uczył tropienia, samoobrony i ratowania się z opresji. Przywiązani do drzew, musieli sami wyzwolić się z więzów. Tropiciele śledzili więc niemiecką młodzież "Hitlerjugend" ćwiczącą na boisku szkolnym tzw. Szpilplacu, otoczonym starymi lipami. Ukryci w ich gęstych konarach, podpatrywali bardzo ostre i skomplikowane metody ćwiczebne. Zdarzyło się kiedyś, że ich w tych lipach odkryto - musieli ratować się ucieczką, ścigani aż pod Wilcze. Szczęśliwie w nogach byli szybsi. Ta hańba musiała być zmyta. Wnet zrobili zasadzkę na drodze ku Izbicznemu, za załomem muru parkowego i zaatakowali wracających z ćwiczeń Niemców. Zwycięstwo było zupełne - gnali ich łomocąc po

tyłach aż po samą wieś. Bijali się też raz po raz, ale te bijatki nie należały do programu kołomakowego szkolenia. Jeśli ktoś zapyta dlaczego te hitlerzátka nie poskarżyły się rodzicom, to: po pierwsze byli to twardzi chłopscy synowie, a po drugie byłoby zapewne surowo ukarani przez dowódcę za to że się dali pobić Polakom, bowiem dyscyplina w "Hitlerjugend" była wojskowa. Nasi harcerze też się Kołomakowi nie chwalili swoimi wyczynami.

Po wojnie wrócił Frankiewicz do Dobrzy. Pracowałam wówczas w Urzędzie Gminy. Osobiście przepisywałam na maszynie relacje Frankiewicza, które Mielcarz poświadczał. Wtedy to dowiedziałam się o konspiracji w dobzyckim Urzędzie i o roli jaką Mielcarz w niej odgrywał, bowiem on, nigdy a nigdy swojej osoby w zasługi nie ubierał. Według Frankiewicza, bez Mielcarza żadna działalność nie byłaby możliwa. Tym krótkim opisem oddaje mu sprawiedliwość, której od komunistycznej władzy nigdy się nie doczekał.

Część druga:

Sowicci, wchodząc do Polski, dla uspokojenia i oszukania ludności rozrzućili ulotki zapewniające o przyjaźni pomocy, nienaruszalności granic, nie wtrącaniu się do spraw ustroju i t.p. Dnia 19 stycznia 1945 generał

Oświadczenie Komisarzatu Ludowego Spraw Zagranicznych ZSRR o stosunku Związku Radzieckiego do Polski

Rząd Radziecki polecił Komisarzatu Ludowego Spraw Zagranicznych ZSRR złożenie następującego oświadczenia:

Posuwając się pomyślnie naprzód, Armia Czerwona dotarła do granicy państwowej między Związkiem Radzieckim a Polską. W posługu za cofającymi się armiami niemieckimi, Wojska Radzieckiego, wraz z działającą na froncie radziecko-niemieckim, Armją Polską, przeszły przez rzekę Bug, przekroczyły granicę radziecko-polską i wstąpiły na terytorium Polski. Tem samym zostało zapoczątkowane wyzwolenie udręczonego, bratniego narodu polskiego spod okupacji niemieckiej.

Wojska radzieckie wkroczyły na terytorium Polski, polskie zdecydowane woli rozgronięcia nieprzyjacielskich armii niemieckich i przyjęcia z pomocą narodu polskiego w dziele jego wyzwolenia spod jarzma najeźdźców niemieckich i odbudowy niepodległej, silnej i demokratycznej Polski.

Rząd Radziecki oświadcza, że uważa działania wojenne Armii Czerwonej na terytorium Polski za działania na terytorium suwerennego, zaprzyjmozonego, sprzyjającego państwa. W związku z tem

Rząd Radziecki nie zamierza wprawać na terytorium Polski i ugrupowań

swej administracji, uważając to za sprawę narodu polskiego. Wobec tego postawił on zawrzeć z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego Umowę w sprawie stosunków między Dowództwem Radzieckim a administracją polską.

Rząd Radziecki oświadcza, że nie ma on na celu uzyskanie jakiegokolwiek części terytorium Polski lub zmiany ustroju społecznego w Polsce

I że działania wojenne Armii Czerwonej na terytorium Polski zostały podjętowane jedynie koniecznością wojenną i dążeniem do przyjęcia z pomocą zaprzyjmozonemu narodowi polskiemu w dziele wyzwolenia spod okupacji niemieckiej.

Rząd radziecki wyraża niezłomne przekonanie, że bratnie siły ZSRR i Polski wspólnie doprowadzą do końca walkę wyzwolenczą przeciwko najeźdźcom niemieckim i zdołają trwale podważyć przyjaźnię współpracy radziecko-polskiej.

Ulotka "Oświadczenie Komisarzatu..."

Okulicki rozwiązał Armię Krajową, powołując w jej miejsce ściśle zakonspirowaną organizację wojskową "Nie". Kres jej działaniu położyło zdradzieckie aresztowanie generała. (27. 03 1945) Rząd RP na emigracji powołał więc Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj której komendantem został pułkownik Jan Rzepecki "Niedźwiadek".

Kiedy już Sowietzi zalali cały kraj, wspierani przez polskich zdrajców, rozpoczęli regularną okupację, gotując mu los kolejnej radzieckiej republiki. Budowa nowego ustroju zaczęła się od masowych aresztowań i wywózek. Zrozumiałe jest że po pięciu latach walki o wolność - chciano jej naprawdę i za wszelką cenę. Powstały więc we wszystkich regionach kraju nowe lokalne konspiracyjne organizacje bojowe, oparte na akowskich oddziałach, które nie chciały się poddać, bo nie mogły znów żyć w niewoli. Pozostała im tylko walka z nowym wrogiem: NKWD, UB, PPR - owskimi zdrajcami i wszystkimi, którzy zwęszyli okazję do robienia kariery, interesów i poszli na służbę komunistycznej władzy.

W Wielkopolsce powstała nowa organizacja wojskowa pod nazwą: Samodzielna Ochotnicza Grupa Operacyjna "Warta", powołana rozkazem pp. Andrzeja Rzewuskiego, ps. "Hańcza".

Fragmenty rozkazu organizacyjnego nr 1

- WSGO Warta jest konspiracyjną jednostką Wojska Polskiego, wiernie stojącą zgodnie ze złożoną przysięgą przy prawowitym Prezydencie RP Raczkiewicz.
- WSGO Warta ma na celu walkę w kraju w obronie ludności polskiej i całkowitej suwerenności Państwa Polskiego.
- Każdy członek WSGO Warta jest żołnierzem i składa przysięgę na wierność.

Na naszym terenie działała grupa partyzancka kapitana Jana Kempńskiego ps. "Błysk", podlegała inspektoratowi rejonowemu w Ostrowie. "Błysk" chłopski syn ze wsi Jaskółki, w grudniu 1939 mając lat 18 wstępuje do AK, wciągnięty przez dyrektora gimnazjum ostrowskiego. W marcu 1943 aresztowany przez Gestapo, ucieka ze szpitala więziennego w Lubelskie. W Górach Świętokrzyskich ukończył podchorążówkę. Czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, oraz Virtuti Militari za rozbicie pacyfikacji w lasach parczewskich, na początku 1945 roku wraca do domu, a za nim kilkunastu żołnierzy. Rozbrajali niemieckie niedobitki, napadali na ruskie konwoje ze zdobyczą wojenną (tak nazywało się okradanie Ziem Zachodnich przyłączonych do Polski), odbierali bydło i rozdzielali rolnikom. Oddział Błyska po-

większał się o dezertków z wojska, którzy nie chcieli walczyć ze swoimi, a według władzy - bandytami.

Działał "Błysk" w kwadracie Ostrow - Krotoszyn - Jarocin - Kalisz, a że w tym kwadracie znalazła się Dobrzyca, to też raz po raz i nas nawiedzał. Miał wielkie poparcie we wszystkich wsiach naszej gminy. Wspierali

partyzantów czym mogli: nocowali, gościli, ostrzegali i dostarczali broni. Wiedzieli że władza ludowa łapie ich za gardło to też popierali tych, co byli jej przeciwni. Błysk znajdował zwolenników wszędzie: w milicji gminnej, w komendzie powiatowej w urzędach gminnych. Z czego się ta partyzanka utrzymywała? Otóż brali z gorzelni, mleczarni, wogóle z państwowego.



Kapitan Jan Kempński "Błysk"

Jeżeli zdarzały się rabunki u prywatnych, to była to działalność miejscowych szajek, porachunki sąsiedzkie, albo złodziejami byli funkcjonariusze UB.

W niezależnym piśmie historycznym "Karta" Nr 10 znajduje się relację z działań partyzanckich kapitana Błyska "Wielkopolskiego Atamana" dotyczące m.i. naszej gminy. Są tam także wyjątki z "anonimowego pamiętnika kombatanta" napisanego w latach siedemdziesiątych, złożonego do

zbiorów Archiwum Zachodniego w maszynopisie" sygnowanego A.F. Rozszyfrowałam tego anonima jako Aleksandra Frącka szefa miejscowego UB zawiadamiając o tym "Karte".

Człowiek to był mizernej postury, tak niesamowicie chudy że zwano go "zapalka". Lepszych do trumny kładą - mawiał o nim jego ubowski kolega, Korylczyk. Z powodu swoich wyczynów, Frączek był ścigany przez Błyska, niestety bezskutecznie, ku ogólnemu zmar-



Obszar działania oddziału "Błyska"

twieniu ludności, która temu ubekowi życzyła nagłej śmierci.

Z relacji żołnierza - partyzanta Michała Kierońskiego pseudonim "Szczotka" z Sońniczek. "Karta" nr 10

"Od pierwszego dnia po przejściu frontu byłem w milicji (ochotniczej). Dla ochrony swoich kobiet, swoich wiosek, swoich domów przed Ruskimi my byli, trzydziestu do czterdziestu chłopów na posterunku. Chodziliśmy na patrol po sześciu - inaczej nie można było wyjść przed Ruskimi. Stali oni na podwórkach gospodarzy, a wszystko pijane. Nie mieliśmy mundurów, tylko białe - czerwone opaski i broń.

Stosunki międzyludzkie psuły się z napływem repatriantów ze wschodu. Urząd Repatriacyjny osiedlał ich w gospodarstwach poniemieckich zajętych już przez tutejszych. Repatrianci byli w lepszych prawach. Jak ktoś tutejszy miał przed wojną gospodarstwo, Niemcy go wysiedlili, a potem, przed ucieczką wszystko mu rozebrali, to gdzie taki człowiek miał iść? Zajął gospodarstwo poniemieckie, to go wyrzucili, bo repatrianci mieli prawo. Ludzie patrzyli na siebie wrogo.

Były dwie partie: tutejsi i repatrianci. Widziało się co PPR robi. Ludzie z armii polskiej ze wschodu wstępowali do UB, do PUR-ów, do Magistratów, to nimi obsadzano powiaty. Budynki sobie brali po

Ulotka rozpowszechniana na terenie powiatów: ostrowskiego, jarocińskiego i krotoszyńskiego latem i jesienią 1945:

Polacy!

Szajka zdrajców Narodu Polskiego w podstępny sposób objęła władzę, by wystąpić o obcy interes.

Aby utrzymać się przy władzy nie przebiegają w żadnych środkach. (...) Z życia publicznego usuwają najlepszych synów ojczyzny, najwybitniejszych uczonych i fachowców, (...) ludzi cieszących się zaufaniem całego narodu (...) i umieszczają ich w obozach, pozostawiających po hitlerowcach, bo tacy Polacy im w ich niecznej pracy przeszkadzają.

Polacy! AK prowadzi otwartą walkę przeciwko marksistowskim zdrajcom Polski, oddającym Kraj nasz i Naród na łup czerwonej międzynarodówki, zaprowadzającym biedę i niewolnictwo, bezwład i bezprawie.

AK walczy przeciwko dzisiejszemu PUBP, szkolonemu przez żydokomunę i przeciwko tym wszystkim, którzy pozostawiają na usługach zdrajców Narodu i Państwa Polskiego.

AK tępi z całą bezwzględnością bandy, które dla osobistych korzyści, podsywają się pod nasz znak, popełniając nadużycia. (...)

AK buduje Polskę Wielką, Wolną i Niepodległą!

Dowódca Oddziału zmobilizowanego

Błysk

(z akt sprawy SR-16746)

Niemcach. Tych ludzi nikt tu nie znał.

Ruscy w pobliżu mieli punkt zborny. Tam trzymali krowy które z majątków pokradli. A później na transport i do Rosji. Maszyny wywozili. Uważali że im wolno bo oswobodzili Polskę.

My uważaliśmy, że jak Ruski Niemca pobili, to dobrze. Ale powinni sobie iść. A tu prawie pół roku mija, a oni ciągle są, na każdym kroku.

...Znałem tutejszych ubowców. To była młodzież. Dostawali pieniądze, mundur, broń - kochali się w tym, więc wstępowali. Mnie też chcieli do UB.

...Milicjant z Koźmińca, Bolesław Podziemski - łącznik "Błyska" zapoznał się z moją siostrą. On mi zaufał i zaproponował wstąpienie do organizacji. Zaprzysiężony zostałem w wiatrak w Korytach w końcu lipca, albo na początku sierpnia. Ustawieni zostaliśmy w dwuszerę - około czterdziestu osób - na baczność, no i przysięgało się że będziemy walczyć z komunizmem. Przysięgę odebrał "Błysk". To był kawał chłopca, miał może metr dziewięćdziesiąt wzrostu, energiczny w mundurze i w polówce. Po zaprzysiężeniu wróciłem do domu i do pracy. Żył się normalnie, a na rozkaz stawalo się

WOJSKO POLSKIE

Tajne

Najwyższy Sąd Wojskowy

15 czerwca 1946

Nr 3739

Do Szefa Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu

W sprawie Kempńskiego Jana s. Władysława skazanego (...) — Prezydent Krajowej Rady Narodowej nie skorzystał z prawa łaski.

Przesyłam w załączeniu akta sprawy (...) z poleceniem niezwłocznego wykonania wyroku w stosunku do tegoż KEMPIŃSKIEGO.

Prezes Najwyższego Sądu Wojskowego
Aleksander Michniewicz
Pułkownik
(z akt sprawy SR-167/46)

Protokół wykonania kary śmierci

Prokuratura Rejonowa
w Poznaniu

Poznań, 21 czerwca 1946

Obecni

1) Prokurator kpt. Ponarski

2) Dowódca plutonu egzekucyjnego Młynarek Jan

3) Lekarz dr Dziedziukowicz

4) Duchowny

stwierdzają, że Kempński Jan s. Władysława zasądzony wyrokiem (...) został rozstrzelany w dniu dzisiejszym o godz. 12.00.

Lekarz stwierdza zgon rozstrzelanego.

(z akt sprawy SR-167/46)

w wyznaczonym miejscu.

Szkolenie w zakresie obchodzenia się z bronią nie było potrzebne. Większość służyła w wojsku, mieli stopnie sierżanta, kaprała, starszego strzelca. Ja chociaż najmłodszy, byłem w milicji i też umiałem posługiwać się bronią. Broń była różna: czeskie bergmany, angielskie steny, empiki niemieckie. Luksus. Granaty też mieliśmy.

Akcje były paskudne. Oni, uzbrojeni po zęby mieli sieć swoich informatorów, mieli siatki w oknach, że do środka trudno było wrzucić granat, albo butelki z benzyną.

Niektóre nasze akcje miały na celu zastraszenie milicjantów żeby nie pomagali ubowcom. Na przykład mój krewniak był milicjantem w Koźmińcu i pomagał ubowcom aresztować podejrzanych ludzi. Zrobiłem akcję na niego. Zastępca komendanta Majchrzak rzucił granat pod drzwi posterunku i dostało się dwóm partyzantom. Za to go rozstrzelali Zaraz na drugi dzień wzmocnili posterunek. Zamiast pięciu, albo sześciu - szesnastu chłopca.

W Krotoszynie mieliśmy rozbić więzienie i UB, ale się nie udało. Na cmentarzu była zbiórka, przyszła masa ludzi. Komendant milicji Kędziński dał znać, że akcja odwołana.

Kiedyś porucznik "Wilk" dostał depesze, że jakaś jednostka

wojska ma jechać z Pleszewa na Ostrów. Mówił, że przejdziemy się zobaczyć jakie są w wojsku nastroje. To była jesień. W jednej wiosce pod Brynowem o jedenastej wieczorem zatrzymałem całą jednostkę. Nasz porucznik rozmawia z ich dowódcą, a żołnierze wylecieli z samochodów i do nas. Jak się dowiedzieli co my, za jedni, to zaraz z nami chcieli iść. Mówimy że jeszcze nie czas, ale jak wszystko zorganizujemy i będziemy ich potrzebować, to damy znać.

Była taka propozycja, żeby urobić milicję i wojsko. Już było to załatwione z komendą milicji w Krotoszynie z komendantem Kędzińskim. Już oni działali z nami przeciw rządowi. Tak samo z wojskiem. Nasza organizacja chciała urobić wojsko, aby w jakimś momencie ten cały komunizm, tę całą władzę i tych Ruskich - wypchnąć z Polski.

...Brat był akurat w wojsku w Bydgoszczy i jechali na bandy UPA. Zatrzymali się na stacji w Oświęcimiu. Stali tam dwa, czy trzy dni, nie mieli co jeść. Zwracali się do dowódcy "dajcie jeść, bo się porozjeżdżamy". I tak zrobili. Brat przyjechał z sześcioma, którzy mieszkali w Krotoszynie. 27 listopada w nocy UB wpada do naszego pokoju (z bratem w nim spałem) krzycząc "ręce do góry". Ja rozspany, bo w nocy od narzeczonej wróciłem. "czyj mundur?" pytają. Brat mówi że jego. - Jak to wasz? Na urlopie jesteście? - Nie, z

transportu my się rozjechali. Do Sośniczki przyjechali tylko po mnie. Zabrali brata, ojca i mnie do -Krotoszyna na UB. Był tylko jeden samochód ciężarowy, a w nim może dwudziestu ubowców. Około siedemdziesięciu ludzi aresztowali tej nocy. W Korytnicy zjawiły się całe kompanie ubowców. Przywozili nas jak bydło, wrzucali bo ciemnicy, później zaczęły się przesłuchania. Wiedzieli o mnie od konfidenta, który był i u nich i u nas. Witek na niego mówili. Z przesłuchujących znałem tylko komendanta Beka i zastępcę Marcińczaka. Bili pałkami, kawałkiem drutu, prętem, kijem, nawet na piecu przypalali. Na płycie musiał wejść i stać. To było już w więzieniu w Krotoszynie, ale tam też ubowcy przychodzili na śledztwo”.

**Z anonimowego pamiętnika
"kombatanta" A.K (Aleksander
Frączek)**

Teren województwa poznańskiego był już wyzwolony, toteż w szybkim tempie zostaliśmy podzieleni na powiaty.(...) Do Krotoszyna przyjechało nas trzech słuchaczy szkoły MBP w Lublinie i jeden pracownik Urzędu Bezpieczeństwa województwa lubelskiego. Wpierw zajęliśmy się organizacją lokalu na PUBP (Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego) no i znaleźliśmy dosyć obszerny budynek. Gorzej było z doбором pracowników, gdyż byliśmy nie-

tutejsi. Po skończonej organizacji Urzędu i doborze wystarczającej liczby pracowników, dostaliśmy rozkaz ogólny organizowania gminnych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego. Przystępując do ich organizowania nie napotykaliliśmy większych trudności, bo już mieliśmy dobranych kilku dobrych pracowników z terenu i miasta.

Większa trudność powstała z obsadzaniem gminy Dobrzyca, znajdującej się na terenie zagrożonym przez bandy terrorystyczne - rabunkowe. Postanowiłem objąć stanowisko kierownika gminnego Urzędu, na co szef wyraził zgodę. Po krótkim przygotowaniu wyjechałem do oddalonej o 27 km Dobrzycy i tam po kilku dniach zorganizowałem placówkę Urzędu Bezpieczeństwa, dobierając sobie do pomocy trzech młodych chłopców, synów robotników. Od maja 1945, kiedy w gminnej placówce było nas już czterech, zostawiam na miejscu jednego pracownika, a z dwoma dobrze uzbrojonymi wsiadamy na rowery i jedziemy w teren. Noc była bardzo widna, bo to była pełnia księżyca. Wjeżdżamy w rozrzuconą wioskę Trzebin. W odległości jednego kilometra widzę osobnika w białej marynarce, który szybko ginie i za chwilę ponownie wychodzi na drogę. Był to stróż nocny tej wioski. Na zapytanie dlaczego widząc nas wyskoczył z drogi do zabudowań i prędko wrócił spowrotem, stróż zalekniony i mocno

wystraszony nie znalazł odpowiedzi. Wobec tego jeden pracownik pilnuje stróża i rowerów, ja natomiast wpadam do zarośniętego krzewami sadu i momentalnie widzę przychającego w krzakach osobnika w postaci olbrzyma, więc krzyczę - ręce do góry. W tym czasie podniesionych do góry zostaje nie dwie, lecz sześć rąk. Przy rewizji osobistej na miejscu znajdujemy dwa pistolety, potem trzeci przygrzebany ziemią. W tym czasie wypada z domu mieszkalnego młody gospodarz, u którego znajdujemy 27 sztuk amunicji do pistoletu, lecz na przeprowadzenie rewizji w tym zabudowaniu nie było czasu, bo zrobił się już duży ruch i szczekanie psów, co było bardzo niebezpieczne dla nas. Złączonych razem pięciu bandytów pędzimy przed sobą do naszego Urzędu, pieszo, prowadząc rowery, w każdej chwili gotowi do obrony w razie napadu na nas bandy w celu odbicia kamratów. Nadmieniam że gospodarz też był bandytą i w czasie śledztwa przyznał się do posiadania broni, oraz do napadów w których brał udział. W śledztwie okazało się, że dowódca bandy działającej na terenie powiatów Jarocin, Krotoszyn, Odolanów, był ze swoją bandą w wiosce, lecz nie zdążył odbić bandytów których aresztowaliśmy. Dowódca bandy w stopniu kapitana, posługiwał się pseudonimem "Błysk". Pochodził z rodziny obszarniczej.

Wszyscy schwytani przez

nas bandyci byli sądzeni. Wyroki opiewały od 8 do 12 lat więzienia. Za to właśnie obszarnik kapitan "Błysk" ścigał mnie wszędzie, lecz przez dłuższy czas do starcia między nami nie doszło.

Szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krotoszynie o nazwisku Bek był słuchaczem szkoły MBP w Lublinie i razem objeśliśmy Urząd. Natomiast komendant Powiatowej Milicji Obywatelskiej chor. Kędziński był w wojsku przed 1939 rokiem. Odnosił się do nas z nadmiernym respektem, na który to ja szczególnie zwróciłem uwagę. Kilkakrotnie zwracałem uwagę szefowi Bekowi, że jest to człowiek klasowo nam obcy i niepewny politycznie, że trzeba na jego stanowisko nowego pewnego komendanta. Zastępcą Kędzińskiego starszy sierżant sprzed roku 1939 służył również 12 lat jako podoficer w wojsku, także niepewny politycznie, również nie nadawał się na to stanowisko.

Komendant powiatu często wyjeżdżał na teren powiatu, a niekiedy, chociaż mnie się bardzo obawiał, przyjeżdżał do Dobrzycy na pogadankę z ówczesnym komendantem Olejniczakiem. Komendant Olejniczak, przed 1939 rokiem też był w wojsku i służył jako podoficer.

Wszczęliśmy konkretne rozpracowanie tego komendanta Kędzińskiego, jego zastępcy i komendanta Olejniczaka. Po dwóch

tygodniach dostajemy całkowite potwierdzenie moich dotychczasowych danych, więc komendanta powiatowego MO w Krotoszynie zaarrestowaliśmy, natychmiast jego zastępcę uciekł w nieznany kierunek. Szef PUBP Bek komendantowi Kędzierskiemu wydzielil areszt tymczasowy w budynku Urzędu, a w dniu następnym miał być przesłuchiwany.

Na drugi dzień okazało się, że komendanta Kędzierskiego nie ma w areszcie, nie ma też wartownika który tej nocy trzymał

wartę na zewnątrz Urzędu. Wszczęliśmy zasadzki i poszukiwania obydwóch bandytów, które nie dały żadnych pozytywnych wyników".

Ten pseudo - kombatant Aleksander Frączek wyniósł się z Dobrzycy 26 września 1946 przestraszony napadem "Błyska" na budynek UB. Wywioził 2 platformy zrabowanych rzeczy. Kapitan "Błysk" zarobił na wielką wdzięczność ludności za to, że go z Dobrzycy wystraszył.

Kilka przypadków partyzanckiej działalności zanotował



Krzyż Walecznych



Krzyż Virtuti Militari

ksiądz dziekan Sniatała:

- "Gdy Niemcy w styczniu 1945 uciekli, budynek szpitala (przy kościele) zajął sowiecki komisarz wojskowy. Od maja reprezentant sowieckiej czerezwyczajki Dobrzycę opuścił, a za to wprowadził się polski "Urząd Bezpieczeństwa" który w szpitalnych piwnicach urządził więzienie i ciemnice włącznie. Komendant (Frączek) zamieszkał na parterze, a swoich czterech pomocników, miejscowych 18 - letnich smarkaczy skoszarował w piętrowych celkach. Co tutaj taki "aparatus bezpieczeństwa" obok milicji obywatelskiej miał do czynienia - nie bardzo rozumieliśmy.... Ale urzędował, i to "urzędował" tak, że wkrótce stał się znienawidzony - gorzej aniżeli dotychczasowi nasi tyrani.

W nocy na 25 września (1945) na parę minut przed północą obudziły nas strzały bliskie, jakiś stentorowy głos wołał: "Wychodź! Poddaj się! Ręce do góry!" W odpowiedzi ze wszystkich okien północnych szpitala posypały się strzały w kierunku cmentarza kościelnego. Ten sam głos zaczął wołać: "Artyleria do akcji! Celownik 200 metrów! Należało się czym prędzej schronić w domu, za pełną ścianę. Przez 30 minut słychać było trzask strzałów karabinowych, grzechot cekaemu przerywany często piorunem granatu. Po godzinnej ciszy jeszcze raz

odezwały się strzały, ale na krótko i tylko z okien szpitala...

Nazajutrz budynek szpitalny wyglądał żałośnie. Wszystkie okna od strony kościoła i probostwa zniszczone. Nie tylko szyby wybite, ale i futryny wyłamane, na tynku liczne ślady po kulach, w dachu dziura do 2 m² wielkości. Koło południa 26.09. komendant UB wywioził swoje rzeczy na dwóch platformach wysoko wyładowanych do Krotoszyna. Były tam liczne pościel, łóżka materacowe, biurka dywany, motocykle, rowery, dużo mebli z fortepianem pozostało jeszcze w szpitalu, w którym okna zabito deskami, drzwi zamknięto i zaplombowano... Wszyscy w głowę zachodzili, jak komendant który z Lubelszczyzny przybył 1 maja 45, z teczką pod pachą i w dość cienkiej jesionce, w ciągu czterech miesięcy zdołał tyle nabyć ubiorów, bielizny, pościeli i mebli..."

Może kogoś zacieka co w czasie napadu robiła milicja, mająca siedzibę z drugiej strony rynku w domu p. Mikołajewskiego? Otóż milicja wcale nie miała zamiaru bronić ubowców. Nazywało się że w nocy patroluje inne wsie, czyli śpi w domu pod pieczęcią. Tak też było w ową noc. Kiedy partyzanci weszli na posterunek (otwarty) było "ciemno wszędzie - głucho wszędzie". Jedyną ofiarą napadu był pewien pijany obywatel pętający się koło szpitala: został postrzelony w

niewymowną część ciała - nieszkodliwie acz boleśnie.

- W sobotę, dnia 10 listopada (1945) zastrzelony został przez nieznaną sprawców Wrobiński Franciszek lat 50, zastępca wójta i sekretarz PPR w Dobrzycy. Był na poświęceniu nowej siedziby MO w domu dawniej Wolfa i na przyjęciu (lampce wina - czytaj bimbru). Zaledwie powrócił do domu, około 1-szej zajechało auto osobowe przed oświetlone okno. Jacyś porządnie ubrani panowie pytali o sekretarza PPS, pokazując pilną depeszę do niego. Wrobiński wyszedł na ulicę aby pokazać mieszkanie sekretarza położone o kilka numerów dalej - i już nie wrócił. Trupa znaleziono w następnej środe w polu na prawo drogi od wiatraków do sośnicy..."

- "W piątek dnia 7 grudnia (1945) zajechały przed tutejszą mleczarnię trzy ciężarówki i auto osobowe. Wsiadło kilkudziesięciu zbrojnych, przeważnie umundurowanych, lecz także w cywilnych ubraniach i obstawilo szczelnie całą fabrykę. Zaś kapitan w towarzystwie 6 - 10 ludzi z rewolwerami w dłoniach wszedł do wnętrza. Przedłożył formalną legitymację wojskową i rozpoczął rewizję. Zarekwirował około 120.000 zł przygotowanych na miesięczną wypłatę za mleko, około 3 ctr. masła i sera, 12 wieprzy 2-3 centnarowych które na miejscu zastrzelono, 2 motocykle, 2 rowery,

maszynę do pisania... Rewizja trwała aż do 3-ciej (rano). Honory domu czyniła żona kierownika. Mąż był w podróży. (Podobno siedział na płaskim dachu mleczarni w lekkim ubraniu, przy 10³ niżej zera). Zaraz po rewizji w mleczarni kapitan z kilku żołnierzami zajechał pod dom p. Aleks. Obsta, który zarządzał majątkiem dobzycką... Nie zastawszy rządcy w domu, zabrali mu kilka ubrań, butów, ciepłą bieliznę, a domownikom zapowiedzieli że wrócą aby go ukarać za jego przyjaźń z komendantem MO, oraz za to, że nie dość stara się o przydział opału i innych artykułów pierwszej potrzeby dla swoich ludzi..."

Kiedy Sowieci całkowicie już opanowali kraj, sytuacja partyzantów stała się beznadziejna, a lasy zagęszczały ponad miarę - dowódca WSGO "Warta" w myśl rozkazu naczelnego dowództwa Wojska Polskiego (na uchodźstwie) nakazał rozwiązanie wszystkich grup partyzanckich, począwszy od najniższych. Do rozładowania lasów już wcześniej został wyznaczony kapitan Czesław Mocek ps. "Kordzik" nauczyciel z Koźmińca. (ur w 1917r. w Koźmińcu). W czasie kampanii wrześniowej dowódca plutonu w 70 pp. w latach 1942 - 44 dowódca patrolu w strukturach Kedywu Inspektoratu Ostrów WLKP. W roku 1944 szef BIP Okręgu AK Poznań. W styczniu 1945 dowódca oddziału par-

tyzanckiego. Od lutego 1945 w sztabie pp. Rzewuskiego w Poznaniu.) Rozpoczęło się wysyłanie partyzantów na Ziemię Zachodnie do pracy. Akcja została zahamowana, ponieważ kapitan Mocek "Kordzik" dnia 21 sierpnia 1945 został zastrzelony na własnym podwórzu w Koźmińcu - przez ubowca.

Kapitan Błysk zarządził rozwiązanie swego oddziału na dzień 30 listopada 1945. Dnia 17 grudnia pojechał do Poznania do swojego wujka w sprawie pracy. Tam rozpoznał go funkcjonariusz W.K.M.O. Kwiatkowski, zagarnięty swego czasu przez jego oddział, któremu Błysk uratował życie i puścił wolno. Teraz Kwiatkowski postanowił odwzięczyc mu się iście po komunistycznemu - aresztował go i oddał w ręce UB. Ujęto też dzięki konfidentom 22 błyskowych żołnierzy. Śledztwo trwało pół roku. Kapitan Błysk - szykanowany i torturowany nie zламаł się. Z godnością przystającą oficerowi prawdziwej Polski dnia 4 maja 1946 przyjął wyrok śmierci.

WYROK Nr 120 W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ 4 maja 1946

... Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu w dniach 29, 30 kwietnia i 2 maja 1946 na rozprawie jawnej w świetlicy Wojew. Kom. MO w Poznaniu w składzie:
1. Z-ca szefa WSR major Szeliński

Franciszek jako przewodniczący
2. WSR kpt. Zaborowski Jan
3. Asesor WSR ppor. Jęczmyk Edward - jako sędziowie.

Z udziałem sekretarza WSR chor. Pawłaka Edwarda jako protokolanta, w obecności podprokuratora kpt. Maksa Austera i obrońcy z wyboru dra Oleksego Alfreda, dla oskarżonych KEMPIŃSKIEGO JANA i ... (22 nazwiska żołnierzy i łączników, w tym 2 kobiety) obrońcy dra Kazimierza Nowosielskiego, obrońcy z wyboru dla KIEROŃSKIEGO MICHAŁA

...zapoznał sprawę oskarżonych (...) i za to skazuje się KEMPIŃSKIEGO JANA syna Władysława na mocy art 3 Dekretu o Ochronie Państwa na karę śmierci. (...)

"Prezydent" KRN nie skorzystał z prawa łaski. Jego celem i celem tej zbrojniczej władzy było wymordowanie wszystkich, co nie chcieli żyć w sowieckiej niewoli. Kapitan Jan Kępiński: Błysk" - tragiczny żołnierz uwikłany w losy zniewolonej Ojczyzny - rozstrzelany został dnia 21 czerwca 1946 roku. Miał 24 lata. Rodzinie zwłok nie wydano. Sąd Wojewódzki w Poznaniu - w dniu 22 września 1994 roku uznał za nieważny wyrok na kapitana Jana Kępińskiego. Oddano mu honor - ale nie życie i nie wolną Polskę.

Po aresztowaniu "Błyska" pewne osoby z Dobrzycy z nim związane musiały się ukryć, aby

uniknąć aresztowania. UB oszalało - szykanowało ich rodziny i znajomych. Podejrzani byli wszyscy, co nie należeli do partii dla której ojczyzną był Moskwa a nie Polska. Zakatowany wówczas został młody chłopak za to, że nie wiedział gdzie ukrywa się ojciec. Żadni zemsty Ubecy zaczęli podszywać się pod partyzantkę. W nocy jeździli po domach, niepokoiili ludzi, a na drugi dzień ci sami ludzie wzywani byli na przesłuchania pod zarzutem współpracy z podziemiem. Tę prowokację rozszyfrował jeden z moich znajomych. Kiedy po takiej nocnej wizycie wezwał go Korylczyk na przesłuchanie, zarzucił mu, że to milicjant z Dobrzycy wozi partyzantów, bo rozpoznał go na koźle powózki. Prowokacja się wydała, ale przesłuchanie zamieniło się w katowanie.

Trwały jeszcze resztki oddziału "Błyska", a tu zima i jeść było trzeba i zaopatrzyć ludzi, którzy mieli możliwość gdzieś wyjechać i podjąć pracę. Stąd też zainteresowanie dobrzycką mleczarnią.

Dnia 2 marca 1946 zastrelony został w Trzebinie na podwórzu zagrody ojcowskiej Mieczysław Jankowski ur. 20.08.1926. Na tym samym podwórzu dnia 25 kwietnia 1946 nieznani mężczyźni przywieźli młodego człowieka i strzałem w tył głowy pozbawili go życia. Oba te zgony zarejestrowałam w USC.

Nigdy nie zostało wyjaśnione kim był zabójca Jankowskiego ani kim byli zabójcy owego niezananego osobnika. Według Instytutu Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu - który w ub. roku kontaktował się ze mną w tej sprawie - N.N. był partyzantem z grupy koźmińskiej. Zatem co robił na terenie "Błyska" i co mu zawinił Jankowski - pozostanie wieczną tajemnicą. Trzebin był wtedy silnie związany z "Błyskiem", więc można podejrzewać że wchodziły tu w grę wyroki, z których jeden był niesłuszny.

Mniej więcej w połowie roku 1946 skończyła się działalność partyzancka na naszym terenie. Ostateczna potyczka miała miejsce pod Benicami, gdzie zginął Tadeusz Ignasiak z Dobrzycy, członek ZWM. Niedobitki błyskowego oddziału ścigane przez UB,MO, i podporządkowane już wojsko, rozproszyły się przytaliły, by w końcu skorzystać z amnestii uchwalonej 22 lutego 1947. Do Dobrzycy zaczęli też wracać i ujawniać się ludzie związani z podziemiem.

Tyle o historii dobrzyckiej konspiracji - o wiele za mało, ale jej świadkowie już nie żyją, albo jeżeli chodzi o czas powojenny wolą milczeć i nie przeżywać ponownie koszmaru złagodzonego przez czas. Przed dwoma laty usiłowałam poprzez wydawnictwo "Karta" skontaktować się z Michałem Kierońskim "Szczotką" - niestety

zginął w wypadku. Tak więc trzeba było poprzestać na zapiskach ks. dziek. Sniatały, Mielcarza, relacjach Frankiewicza, p. Zefirjana, p. E. Wróbla harcerza z oddziału Kołomaka no i własnej pamięci. W tym roku minęło 50 lat od tragicznego finału partyzanckiej walki o POLSKĘ NIEPODLEGŁĄ.

Fl. Swierzbiniowicz

POWSTANIE WSI KOŹMINIEC (KAZIMIERZ)

Koźminiec, którego nazwa pierwotna brzmiała Kazimierz jest osadą olęderską i to powstała dość późno, bo dopiero 1775 r. Na miejscu dzisiejszej wsi istniały rozległe tereny leśne tak zwane lasy wysokie i budzkie, które graniczyły z dobrami dobrzyckimi (Izbiczno i Koryta) oraz Karmińskimi. Najwcześniejsza osada tego typu w naszej okolicy to Polskie Olędry, założone około 1613 roku. Również wcześniejszymi osadami od Koźmińca są: Budy wieś należąca kiedyś do dóbr Koźmińskich a fundowana w 1625 roku. Izbiczno pomimo, że jest wsią dawną, od nowa została lokowana na prawie olęderskim przez Antoniego Gorzeńskiego w 1752 roku podobnie jak miejscowość Bukowa, (tak nazywano dawniej część Izbiczna

leżąca przy dzisiejszym lesie nowoświeckim a z biegiem lat wchłonięta przez Izbiczno. K.B.). Wieś Sośniczka zwana dawniej Sośnickie Budy powstała około 1760. Lokowana prawdopodobnie przez ówczesnego dziedzica Sośnicy Rogalińskiego.

Zakładanie osad olęderskich przynosiło dodatkowe dochody do kasy właścicieli. Kimże była właścicielka Koźmińca która lokowała wieś Kazimierz dzisiejszy Koźminiec? Pochodziła z rodziny Branickich, była siostrą hetmana Ksawerego Branickiego herbu Korczak. Wydana za mąż za księcia Sapiechę wojewodę mościslawskiego, była matką Kazimierza Nestora Sapiechy marszałka Sejmu Wielkiego. Odgrywała dość znaczną rolę polityczną w tym czasie. Była niechętna zmianom wyznaczonym przez Sejm Czteroletni. Znana była z chciwości. Oprócz dóbr koźmińskich i radlińskich posiadała rozległe dobra na wschodzie mianowicie: Kodeń, Wisznice, Romanowo.

Dobra koźmińskie po matce otrzymał jej syn wyżej wymieniony książę Kazimierz Nestor Sapiecha.

W roku 1775 wystawiła księżna Sapieżyna dokument lokujący wieś Koźminiec na prawie olęderskim. Dokument ten rozpoczyna się od słów "Elżbieta z Branickich księżna Sapieżyna" ... "Wszem wobec i każdemu z osobna komu o tym wiedzieć będzie na-

do skarbu mego." Jednak apelacje do sądu mego zamkowego wolne zachowuje. Który przywilej z sukcesorami memi we wszystkich punktach jako dla wiernych poddanych uczciwym Holendrom i potomkom ich po wieczne czasy utrzymać i protekcję dawać obiecuje." Dokument ten został opatrzony pieczęcią na "jedwabnej czarnej taśmie, pieczęć herbowa na wosku zamkniętej w toczonej drewnianej puszcze." Dalej następuje podpis: Elżbieta z Branickich Sapieżyńska. Pod dokumentem wymienieni są pierwsi koloniści. W odpisie którym dysponowano umieszczone jest tylko jedno nazwisko.

Gottlieb Hansch aus der Stadt Punitz geburtiget, Fundentator des Kascheminer Haulandes Anno Domini 1776 6 - ta Martii

Kazimierz Balcer

włoka = 30 morgów = 16,8 hektara

Przy cytowaniu tekstu zachowano pierwotną pisownię.

Przy opracowaniu powyższego tekstu wykorzystano:

- 1) Odpis dokumentu lokacyjnego z 1777 roku znajdujący się w zbiorze - "Acta graniczne Dobrzyca."
- 2) Odpis wyżej wymienionego dokumentu w ST Sniatała "Dobrzyca"
- 3) Franciszek Mierniczak - Ziemia

krotoszyńska" - maszynopis 1928

- 4) Akta parafi Sośnica - tyczy - Budy Sośnickie
- 5) Dane biograficzne o Elżbiecie z Branickich ks. Sapieżyńce

W. Kalina - Sejm Czteroletni - W-wa 1991

Bendikt Cache - "Obrady Sejmu Wielkiego w świetle relacji posła austriackiego w Warszawie". PWN Warszawa 1988

WIERZENIA I ZABOBONY WSI SOŚNICKIEJ

Od chwili gdy człowiek wyszedł z jaskini, gdy wynalazł koło, pismo i nauczył się uprawiać rolę, co pozwoliło mu się uniezależnić od kaprysów natury, minęły tysiąclecia. Począł sięgać nieba, postawił stopę na Księżycu, rozwikłał wiele tajemnic wszechświata, ale... ale tej najważniejszej dłań, tajemnicy życia i śmierci nie rozikłał i chyba nie rozwikła przy pomocy swego niedoskonałego umysłu. I dlatego ciągle i ciągle, gnębi nas lęk przed nieznanymi, chorobami i śmiercią, a także niepowodzeniami jakie zostały nam zesłane przez los.

Charakterystyczne dla natury ludzkiej jest to iż z niechęcią i pod przymusem tylko godzi się na uznanie niepojętych dla rozumu i

niewytłumaczalnych faktów za rzeczywiste i zaistniałe. Wieści o niezwykłych mocach, zjawiskach, czy niezwykłych ludziach, coraz częściej docierały do ludzi mieszkających w sośnickiej puszczy.

I tak narodziło się słowo "CZARY", rozumiane w dwojaki sposób, pierwszy od słowa czarne czyli wyrządzające szkodę i niszczenie. Ten typ magii tworzy zabójstwa, zadawanie choroby, ściąganie gradu na plony, pożarów i innych szkód. Wszystkie te nazwy i fakty określane po łacinie "Malaficja" - zły nieprzyjazny zamiar. Drugi rodzaj czarów powodował działania magiczne których celem jest przysporzenie pożytku sobie i innym - "Znachorstwo". Bardzo ważne były sny, sennie marzenia traktowane były jako wróżby. Można w tym znaleźć cechy lokalne, jednak były to relikty dawnych wierzeń w demoniczne istoty ludzkie. Najbardziej nadawała się do tego kobieta, i ją najczęściej podejrzewano o czary, dlaczego? W szesnastym wieku teologowie mówili że kobieta niższa intelektualnie jest najbardziej podatna na zabobon, jest również pełna lubieżności. Idealną osobą była wdowa, która nie mogła znaleźć odpowiedniego kochanka. Tu w naszej sośnickiej wsi przechowywały się i gusła pogańskie, i mimo cywilizacji utrzymywała się wiara w zabobony, leśne bóstwa, zmary, czary itp. Niejeden wieśniak padł ofiarą, gdy

"ciota" zastawiła sidła na jego mienie, a nieraz i życie.

Żeby rozpoznać czarownicę, ludzie w sośnickiej wsi mieli swoje sposoby, jednym z takich podstawowych sposobów było struganie stołeczka, od dnia św. Łucji (13 grudzień) aż do Bożego Narodzenia. Na pasterkę trzeba było pójść z tym stołeczkiem do kościoła i na nim uklęknąć, wtedy widziało się wszystkie baby które są czarownicami. Inny sposób to były obserwacja ludzi w czasie procesji rezurekcyjnej na Wielkanoc, otóż czarownica nie była w stanie obejść trzy razy, tylko dwa, po drugim okrażeniu kościoła, chowała się do wewnątrz. Jeśli te wszystkie sposoby zawiodły zawsze można było schować się na leśnej polanie, a w Sośnicy na Kale - Kałdunie (trudno dostępne bagna - moczary) i czekać aż pojawią się czarownice żeby zapalić ognisko i odprawić swoje obrzędy. A tak naprawdę było to przekazywanie innym czarownicom - znachorkom swych tajemnic lub praktyk stosowanych przy leczeniu ziołami.

Sądy czarownic miały swoje miejsce w XVI i XVII wieku, a szczególnie rozwijały się tam gdzie sądy o czarostwo przyjmowały tok postępowania inkwizycji. W naszym środowisku miastem skazywania czarownic, jak również wykonywania wyroków był Koźmin. Podstawą do skazywania było przyznanie się do winy, a to naj-

częściej wymuszano torturami. Czary ścigane były przez sądy kościelne i cywilne. Niekiedy sam widok sali tortur wystarczał, by oskarżona przyznała się do winy. Czarownice palono na stosie, palono je dlatego że ogień umiał oczyścić je od zła.

Wśród czarownic były specyficzne cechy lokalne i pozostałości dawnych wierzeń w demoniczne istoty, różne jędze, mamuny, południce, cioty, których cechy zostały przeniesione na kobiety. Potrafiły one zrobić wiele zła i tak np. żeby zyskać władzę nad krowami czarownica starała się coś pożyczyć od sąsiadów po zachodzie słońca, dlatego jeśli ktoś przyszedł pożyczyć cokolwiek, nic mu się nie dawało. Inną metodą dość popularną w naszej wsi i okolicy było zbieranie rosy, podobno takowy zwyczaj istnieje do dnia dzisiejszego. Rosę zbierano przed świtem najlepiej w dniu św. Jana, z powrozem lub rzeszotem (sito) przy tym mówiła "zabieram pożytek ale nie wszystek" po powrocie do domu wieszala ten powróż lub sito w stajni - oborze i podobno ciekło z niego mleko odebrane sąsiedzkim krowom. Jeszcze inna metoda to było gotowanie ziół w garnku nowym koniecznym i rozbicie go w miejscu gdzie schodzą się trzy drogi i wylanie tego wywaru. Czarownice miały złe oczy i nieraz wystarczało, aby popatrzyła na krowę, konia, aby zachorowały i wtedy poszkodowany

chłop musiał wiedzieć co robić. Nie sprzedawano świń z własnego chlewa, a w szczególności do dalszego chowu. Na każde działanie jest przeciw działanie, były metody zabezpieczenia się przeciw czarom. Przedewszystkiem trzeba było okurzyć święconymi ziołami krowy i wtedy nie były podatne na diabelskie zakusy. Można było wtedy powiesić na wbity nóż w drzwi, wianki święcone w Boże Ciało na ścianie obory (zwyczaj ten jest stosowany do dziś). Można było bylicę (piołun - ostrago) którą opasywały się dziewczęta w noc świętojańską wrzucić na strzechę - dach. Można było rozpalić do czerwoności żelazo od pług i na to wylewano mleko świeże, powodowało to wielki ból u czarownicy i przychodziła do domu prosić by tego nie robiono. Gdy zachorował od złego wzroku - złych czarów koń lub krowa, to gospodarz chorego zwierzęcia zdejmował spodnie i tak długo pocierał swymi portkami grzbiet chorego zwierzęcia aż doszło do zdrowia, sam zaś stał przy tym zwierzęciu w gaciach.

Czarownice były groźne ale było to zagrożenie oswojone, na które znano lekarstwo. Niejednokrotnie naprawdę pomagały mieszkańcom sośnickiej wsi i nie tylko sośnickiej. Były to te które uzdrawiały różnymi rodzajami ziół, znachorki, które posądzano o czary. Nie zawsze te porady dawały pomoc mieszkańcom, a przez to znachorka

jeszcze bardziej narażona była na nazwę czarownicy. Dodawanie ziół do jedzenia nie zawsze powodowało oczekiwany skutek. Zwykle zioła jakimi karmiono potajemnie, czy może skutki silnego przepicia, czy drzemnięcia od dawna choroba dawała nagle znać o sobie. Różnego rodzaju donosiciele, jakich nie brak było, zwykle powiadamiali rodzinę o czarach i stosunkach z miejscowymi znachorkami - czarownicami. Baby co do których miano posądzenie, że dostarczały ziół do czarów - leczenia, chwytały były przez dworskich parobków i oddawane do dyspozycji sądu. Czasem wiejska znachorka tajemnymi sposobami mogła pomóc w odzyskaniu miłości męża, robiła to zwykle przy pomocy ziół. Czary miłosne jeśli nie dawały należącego rezultatu, odbywały się ze współudziałem szatana, a proceder taki niejednokrotnie prowadził na stos.

Strasliwa nędza panująca wśród najuboższej ludności, trudność w zdobywaniu kęsa strawy, pozorne uroki lekkiego życia - wesołego zaprowadzały młode dziewczyny do "Zamtuza" (dom publiczny). Dobre jadło, wino, ładne sukienki, dawały uludę innego zupełnie świata, niż tego w którym żyła dotychczas. We wsi sośnickiej nie było "Zamtuza" lecz proceder ten uprawiano pokątnie, a stroną zwykle była karczma. Ziołolecznictwo jest stare jak sraka jest ludzkość, człowiek mieszkający

w puszczy sośnickiej nauczył się korzystać z tych dobrodziejstw i przekazywał je następnym pokoleniom. Szukając roślin jadalnych natrafił na takie, które pomagały i uśmierzały bóle, powodowały szybkie gojenie się ran. Dopatrywał się w roślinach przejawów działania bóstw, uważał że zioła mogą uzdrowić, jak również zabić.

Wierzono również że rośliny przypominające kształtem jakiś narząd ciała ludzkiego, działają na ten narząd leczniczo. I tak np. fasolę stosowano w chorobach nerek, liście przylaszczki (kształt wątroby) do leczenia wątroby, szafran o żółtej barwie miał leczyć żółtaczkę, makówki bóle głowy, roślinami kolczastymi leczono kolkę, natomiast patrzenie na tasznik miało tamować krwotoki. Porady udzielane przez znachorki miały swoje artyfakty magicznej wiedzy, a były to, sowy, ludzki szkielet, czaszka, drzewny węgiel oraz nieodczowny czarny kot. Porady udzielane były przy akompaniamencie zaklęć magicznych gestów, przez co budziły wiarę w tajemnicze siły. Bardzo dużą wagę przywiązywano do rosnących drzew. Uważano bowiem że drzewa silnie miały moc uzdrawiającą. Już w czasach pogańskich oddawano im boską cześć. W Sośnicy największe działanie było "OLCHY" gdyż drzewo to rosło na terenach bagnistych przy rzece Lutyni. Jej energia wzmacniała siły spirytualne

(pogląd na naturę duchową). Olcha wspierała łączenia się duszy ludzkiej za pomocą ekstazy ze światem nadnaturalnym, posiada umiejętności wróżbiarskie i jasnowidzące otwiera tzw. trzecie oko, pozwala skontaktować się z przeszłością. Dlatego Sośnica uważana była za siedlisko zła. Drugim drzewem rosnącym w Sośnicy była oczywiście "SOSNA". Była ona naturalnym lekiem na wszystkie przeziębienia. Łatwiej mieszkańcy borów sosnowych oddychali, wchłaniając korzenne i żywiczne zapachy. Przytulanie się do pnia Sosny sprawiało, że myśli i uczucia stawały się optymistyczne.

Ustępowało napięcie, a na ludzi przychodziła chęć do życia. Po prostu ludzie mieszkający w lesie sosnowym byli radośni, a działanie woni sosnowej było uzdrawiające. Mieszkaniec puszczy sosnowej był człowiekiem łagodnym, uступliwym nie tęsknił do wojen ani rozlewu krwi. Bardzo cenionym drzewem była "BRZOZA", która okazywała się najlepszym przyjacielem człowieka w jego dramatycznych chwilach. Jest drzewem dla ludzi życzliwym, a najwięcej sił witalnych ma na wiosnę. Następnym drzewem w którego cieniu przebywali mieszkańcy Sośnicy był "DĄB". Bardzo dużo rosło go w okolicach Izbiczna. Bywanie w okolicy dębu dawało nową energię życiową. Łatwiej człowiek koncentrował się na swoim działaniu kora

dębu używana była do wzmacniania włosów, miała również działanie kojące na różnego rodzaju bóle. Drzewo Buką działało pozytywnie na ludzkie wyobrażenia i myśli. "WIERZBA" uspokajała przede wszystkim knąbrne dzieci oraz działa uspokajająco na agresywne zwierzęta. Dlatego jest to drzewo łąk i pastwisk. Energia wierzby wnika bezpośrednio w duszę i obszar przeżyć człowieka. Herbatę stosowano przy leczeniu różnych stanów zapalnych. Z igiel "JODŁY" przyrządzano lekarstwa, które po dodaniu sosnowej żywicy, miały zastosowanie w stanach zapalnych. Przebywalnie w okolicach jodły likwidowało zazdrość, oraz pesymizm. To drzewo było symbolem siły i mocy. W cieniu "KASZTANA" uступowały lęki i niepokoje dlatego tak mocno sadzili je osadnicy olenderscy w latach 1900 - 1906. Największa energia następowała w okresie kwitnienia. Z kory i młodych gałązek znachorki sośnickie przygotowywały napar regulujący ciśnienie krwi. Kora z pnia przygotowana, służyła przeciw zaparciom, herbata z liści służyła przeciw kaszlowi. Dużą rolę przywiązywano do "JARZĘBINY", natomiast drzewo "WIŚNI" było mieszkaniem ducha lasu, który wiosną łączył się ze swoją wybranką. Znachorki leczące mieszkańców naszej wioski, zalecały przebywanie w pobliżu drzewa wiśniowego, w czasie jego kwitnienia, co pobu-

dzało w zakresie życia intymnego. Drzewo do którego przywiązywano duże znaczenie był "CZARNY BEZ", nie znaczy to jednak że nie było innych drzew do których odnoszono się z wielką czcią. Wiedziały o wielkiej sile drzew i roślin znachorki - czarownice. O sile działania na organizm ludzki, nie wiedzieli o tym zwykli mieszkańcy wsi.

Zdrowotne działanie drzew i krzewów, roślin przekazywane było z pokolenia na pokolenie. Dowiedziały się o tym córki od swoich matek - czarownic. Jednak powodzenie ich było uzależnione od efektu działania podanego leku.

Gdy praca znachorki się nie powiedziała, niejednokrotnie czekała ją śmierć na stosie według prawideł dla ówczesnego wieku. Mieszkaniec sośnickiej puszczy nauczył się korzystać z tych dobrodziejstw, i z czasem, przekazywał tę terapię następnym pokoleniom.

Można by pisać o zabobonach wsi sośnickiej jeszcze dużo, jednak uważam że są to najważniejsze dotyczące życia i praktyk stosowanych w nadlutyńskich wsiach.

Opracowałem na podstawie starszych i nieżyjących ludzi wsi sośnickiej jak również na podstawie przekazanych wiadomości przez babcię i dziadków. Korzystałem również z książki Wojciecha Ły-

siaka p.t. "W kręgu wielkopolskich demonów i przekonań niedemonicznych"

Opracował Stefan Krawczyk

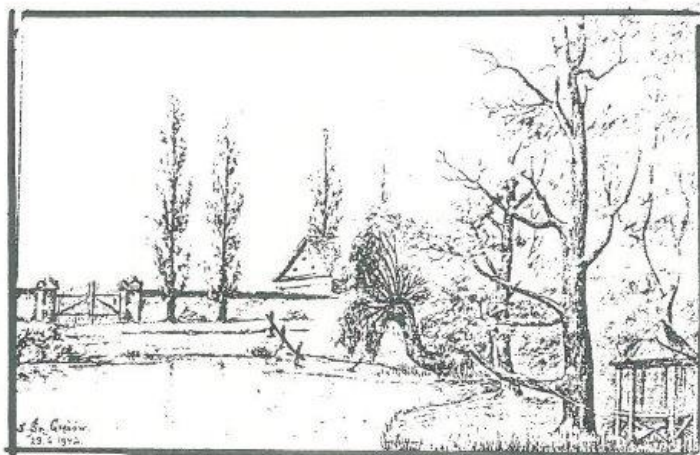
Sołtys z Sośnicy

Grębów, dnia 18 paźdź. 1943
Kochany panie Antosiu!

List pana sprawił mi wiele radości i odczytałem go po kolacji całemu gronu (prócz Gospodarstwa, sami wyrzuceni z Poznańskiego) bo wszyscy jesteśmy nadzwyczajni spragnieni wieści z naszych stron a te przychodzą tylko przez listy dość rzadkie znajomków!. Mam nadzieję, że po pierwszym, nastąpi wkrótce dalsza wymiana wiadomości - daj Boże, oby już niezbyt długo. U nas, gdzie wpływ Golfstromu już nie dociera, a za to mamy częste wiatry półn. - wschodnie, podmuchy z równin rosyjskich z pod Ładogi i Morza Białego - jesień w całej pełni co dzień szrony i mgły z którymi słońce dopiero około 10 -tej się upora. Liścia już niewiele, ogrodowizny, o ile nie były zebrane, pomarzęły. Oziminy, mimo że deszczu nie było od 4 tygodni pięknie się zielenią, bo rosy starczą na obfity deszcz. Grzybów było, a maślaków i rydzy jest jeszcze zatrzesienie, ale do lasu jeżdżą tylko nasze panie - gdyby mężczyzna w

lesie się pokazał - bez indagacji czeka go kula. Jesienne mgły przyniosły mi spowrotem moją astmę. Od tygodnia co dzień po południu muszę iść do betów z gorączką 38,3 - 38,5°. Nasze panie kurują mnie herbatkami i bańkami, jak dotychczas z niewielkim skutkiem. Oby jeszcze nabyty w poznańskim "sanatorium" reumatyzm się nie odezwał. Mamy wszyscy dość obawy przed zimą. Węgla nie dostarczono nam ani do lokomobili., skutkiem czego do siewu musiano cepami odpowiednią ilość ziarna utłuc, a na kontygent niczego dwór odstawić nie mógł - też dobrze! Ale gdy przyjdą

mrozy, trudno będzie wielkie landary pałacowe samymi galęziami opalić, bo odziemki zarekwirowane na front, lub na kopalniaki. Tak samo nie mamy ani kropli nafty. Elektryka która nie dokończona była w 1939 do dziś nie dokończona dla braku drutów, czy innych potrzeb. Pan Marszałek zdołał gdzieś wydębić 100 kg. karbidu, więc po rychłej kolacji będziemy łuskać fasolę, lub kukurydzę, opowiadając sobie bajki lub przejścia życiowe - a o 9-tej po omacku do betów! Gdyby nas i karbid zawiódł przyjdzie nam chyba wrócić do starodawnego łuczywa - a tego nie brakuje, pni tutaj nikt



Grębów

nie rудuje. "Urozmaiceń" u nas nie brakuje. Nie przejdzie noc bez napadu rabunkowego, bez strzelaniny. Mamy w pałacu prócz 7 nocnych stróżów, straż zbrojną w fuzje śrutówki (pozwolenie władz niemieckich) która kolejno całą noc patroluje, a częściej nawet jeszcze mobilizuje "rezerwy" uzbrojone w widły i cepy. Kosztuje to p. Marszałka dość dużo, ale lepiej to, niż stać się ofiarą rzeźmieszków którzy splądrują cały dom, zabierają odzież i buty, zabierają nawet rzeczy których użytku nie znają i po drodze porzucają, a za najmniejszym oporem ludzi z zimną krwią zamożdżą. A w niektórych dworach, gdzie nie ma zorganizowanej obrony, bywali tacy łotrzykowie po kilkadziesiąt razy i gdy już nic do zabrania nie znaleźli ścigali ostatnie spodnie z biednej ofiary. Na probostwa przybywają co poniedziałek, aby zrabować ofiary kość. złożone w niedzielę a gdy im się wydaje mało zapowiadają, że następnym razem ma być tyle a tyle ofiar. Policja na meldunki nie reaguje, bo za dużo takich wypadków, bo sama na wieczór zamyka się w swoich masywnych posterunkach, otacza płotem z drutów kolczastych i strzela do każdego kto się do niej zbliży.

Oby Bóg dał najrychlejszy koniec tych koszmarnych czasów! Łączę serdeczne pozdrowienia. Rad odbiorę znowu kilka wiadomości jak tam w Poznańskim życie, czy

was dalej gnębią, czy też kurs złagodzili itd. A w górę serca Wszystko zło przeminie, a słońce znowu zaświeci. Jeszczera pozdrawiam.

X. Śn.

Powyższy list napisał do Dobrzy 53 lata temu ksiądz dziekan Stanisław Śniatała, nasz proboszcz, który pozwoleniu z więzienia, w Bojanowie otrzymał nakaz wyjazdu do Generalnego gub. Po wielu perypetiach, wspierany przez życzliwych ludzi dotarł do Grębowa k. Sandomierza, gdzie Szambelan Dolański jako kapelana pałacowej kaplicy go przyjął. Tutaj, pośród kilkunastu rodzin wysiedlonych z różnych stron które Szambelan przygarnął, przebywał do końca wojny.

**POUCZENIA STAREJ
CZAROWNICY - czyli
dobrzyckie gusła**



- Gdy podajesz komuś igłę, najpierw go lekko ukłuj, inaczej klótnia.
- Gdy ktoś źle spojrzy na ciebie, przesun palcami po czole, strzeprnij za siebie i powiedz: na psa urok, albo też spluń trzy razy.
- Gdy nie chcesz aby zła przepowiednia się spełniła, odpukaj w niemalowane drewno.
- Nie witaj się i nie żegnaj przez próg, będzie złość.
- Nie wstawaj lewą nogą z łóżka, będzie paskudny dzień.
- Nie sadź nic do ziemi we wtorek, środę, czwartek, wyrzycie kret.
- Kichniesz rano na czczo spotka cię przykrość.
- Pająk rano, nieszczęście.
- Swędzi oko prawe, ły. Swędzi lewe, śmiech.
- Iskry pryskają z pieca, idą goście.
- Kot się myje szukają się goście.
- Sroka skrzeczy, woła gości.
- Upadnie nóż widelec lub łyżka, przyjdzie głodny.
- Nie bierz nic z cudzego grobu, nieboszczyk przyjdzie w nocy.
- Babę ujrzyć od rana, zły dzień.
- Nie gap się ciągle w lustro, diabeł zobaczysz.
- Dzwoni w ucho, ktoś cię obgaduje.
- Włóż łuski wigilijnego karpia do portfela, będą się trzymać pie-

niądze.

- Panna lustro zbije, 7 lat na męża czeka.
- Sól rozsypiesz nieuchronna klótnia.
- Nie zaczynaj nic w piątek to zły początek.
- Włóżysz coś na lewą stronę, będzie szczęście.
- Nie szyj i nie pierz w św. Walentego, choroba w domu.
- Nie chodź samotnie po nocy, Coś "puści strach".
- Wychodząc z domu wrócisz się po coś, nic nie załatwisz.
- Wywieszisz uprane kałesony nogawkami do dołu, pewny deszcz.
- Jeżeli pan młody przykleknie przed ołtarzem na sukni panny młodej to będzie go całe życie słuchała.
- Niemowlęciu nie obcinaj paznokci nożyczkami; materiał na złodzieja.
- Kobieta w ciąży nie może się cofać do tyłu, trudny poród.
- Kobieta w ciąży niech nie patrzy

- na brzydkich ludzi, zapatrz się.
- Kobieta w ciąży niech się wystrzega oparzeń i sińców, dziecko będzie miało znamiona.
- Nieboszczyk leży przez niedzielę, wyciągnie kogoś.
- Nic nie sprzedawaj i nie wydawaj z gospodarstwa po zachodzie - niepowodzenie.
- Pilnuj żeby ci z obory sąsiad nawet słomki nie zabrał - upadek inventarza.

**BRACTWO MATKI
BOSKIEJ POCIESZENIA**

W 1783 roku Sośnicę nabywał Stanisław Chelmski Herbu - OSTOJA, skarbnik ziemi wschodniej, oraz starosta krasnostawski. Jego syn Tomasz Chelmski żonaty z Ludwiką z Zakrzewskich - Korzeńską w dniu 30 sierpnia 1783 roku, gdy proboszczem jest ks. Więckiewicz, zakłada - powołuje do życia, BRACTWO MATKI BOSKIEJ POCIESZENIA.

Bractwo to ustala i zatwierdza statut bractwa, który nie został zmieniony do dziś. Do bractwa tego przystępują kolejni właściciele sośniccy, a jego działalność zostaje przerwana w latach II-giej wojny światowej - okupacja. Natychmiast po otrzymaniu niepodległości działalność bractwa zostaje wznowiona. Członkami Bractwa są parafianie, parafii

sośnickiej: Sośnicy, Czarnuski, Fabianowa, Sośniczki a do 1939 roku mieszkańcy Orpiszewa. Członkiem Bractwa byli również poszczególni właściciele wraz z żonami. Właściciel był zwykle "kolatorem" - ten któremu przysługiwało prawo do proponowania kandydata do urzędu duchownego, w tym przypadku "cechmistrza". Cechmistrz sprawował najwyższą władzę w Bractwie do pomocy miał zastępcę (podcehmistrza) i "Stolowych- Starszych, zwykle było ich sześciu. Członków którzy należeli do Bractwa nazywano Braćmi. Pierwszym cechmistrem był: Mikołaj Koldur".

Bractwo Pocieszenia Najświętszej Maryji Panny, bo tak brzmiała jego pierwotna nazwa, istnieje do dziś, w swoim niezmiennym statucie, który ustanowiony został w dniu powstania bractwa t.j. w 1783 roku. W 1983 roku odbyła się uroczystość 200 -lecia istnienia Bractwa. W uroczystości udział wziął JSEMks. bp. Jan Czerniak z Gniezna, który na tej uroczystości odprawił mszę św. i wygłosił homilię dziękując za zaproszenie, jednocześnie wzywając do wytrwania przy Matce Bożej Pocieszenia.

Każdego roku w pierwszą niedzielę września jest obchodzony odpust bracki, z jednoczesnym święceniem wianków poźniwnych z wiosek należących do parafii sośnickiej. Jest to podziękowanie rolników za szczęśliwe zebranie

tego co "Matka Ziemia" urodziła.

Zachowała się Księga Bractwa od 1861 roku oraz oryginalny zapis "statutu" bractwa, wraz z protokołami, świadczącymi o działalności, wyborach cechmistrzów czy stołowych. Najbardziej długoletnim cechmistrzem Bractwa Matki Bożej Pocieszenia był Antoni Mikołajczyk z Fabianowa, który temu Bractwu przewodził przez 48 -lat, na wskutek wybycia do innej miejscowości (Strzyżew gm. Dobrzyca) obowiązki cechmistrza przejął dotychczasowy podcehmistrz Michał Balcer gospodarz z Sośnicy, a był to rok 1900, proboszczem był ks. Bembenek. Rok 1900 był rokiem przełomowym w dziejach Sośnicy, bowiem w tym roku nastąpiła parcelacja, na rzecz zaboru pruskiego.

PRAWO I OBOWIĄZEK BRACHTWA TEGOŻ PRZESTROGA DLA WSZYSTKICH

Nieskończony obowiązek służenia Bogu Najwyższemu i utrzymania wprowadzonego Bractwa Pocieszenia Najświętszej Maryji Panny, tudzież świadczenia nieuchronnych potrzeb Ciałom umarłym przy kościele Parafialnym Sośnickim grzebiącym się, oraz wspierania modłami Dusze Braci i Sióstr Pocieszenia Matki Boskiej, oraz zostających w tym

cechu a przez Świętej Pamięci X Szymona Więckiewicza, Dozorcy na ten czas kościoła Sośnickiego, niegdyś ustanowionym i wniesionym, jako też i Braci niżej wyrażonych z całą Parafią z miłą ochotą przyjęty w ten niżej wyrażony i opisany sposób Roku Pańskiego 1783. Dnia 30 sierpnia. 1 -wsze Każdy Brat dziś przyjmujący i wpisujący się do tego Cechu, na wieczny fundusz daje Funt wosku jeden.

2 -gie Każdy z Braci w suche dni, na mszy świętej być powinien Brackiej i groszy sześć do Skrzynki dać obligowany, z której to składki na Mszę Świętą dawszy i organiście zapłaciwszy, resztę do Skrzynki Brackiej co się od Suchodziennej składki zostanie kłaść należy. Ta zaś Msza Święta odprawiać się będzie w tutejszym kościele za wszystkich Braci i Siostry Bractwa Pocieszenia Najświętszej Maryji Panny przyjmujących i oraz w tym cechu zostających.

3 -cie Ten cech obiera sobie ołtarz Pana Jezusa Ukrzyżowanego, Brackim światłem opalać, do ewangelii na każde Święto niedzieli i podczas Expekcji (wystawienie - podniesienie Najświętszego Sakramentu) na procesjach z uroczystych Najświętszym Sakramentem odprawiających się asystować. Ciała umarłych grzebać za przyzwoitą posług stanu i majątku nagrody, to jest od każdej świecy przy zlorzonym ciele przez Mszę Świętą

gorejącej się, groszy sześć brać obowiązany, a kiedy który z Cechowych umrze, wtedy od światła Cech nigdy żadnej zapłaty wymagać nie powinien, oprócz uczestowania za fatygę.

4 -rte Na Uroczystość Matki Boskiej Pocieszenia na Ołtarz wielki, świec,

także i do Grobu Pańskiego sześć dostawić obliguje się. A jeżeli by WJMCI ksiądz Pasterz więcej życzył sobie od tegoż Cechu Światła to za nagrodą. Podczas Passyi na Wielki Ołtarz świec parę wstawić obowiązany.

5 -te Gdyby który z Braci co



Ołtarz Matki Boskiej Pocieszenia

nieprzystojnego popełnił i przeciwko prawu Brackiemu i Kościelnemu, lub starszemu wykroczył, tedy Bracia sądząc go mają władzę i podług występkę ukarać, a to nie tylko Braci ale i Siostry zostające w tym Cechu, a osobliwie o plotki jeden na drugiego, albo jedna na drugą, tedy Bracia mają władzę sądzić takowych, i podług występkę Ukarać, co by się ukaranemu nie podobala ta kara i gdyby się zuchwałym okazał na ten czas Cechmistrz wraz z stołowymi zobowiązania są uczynić rekurs do W.J. Księdza swego Pasterza, a W.J. Ksiądz Pasterz przy pomocy dworskiej albo surowiej lub uchwaloną od Cechu karę oprobować lub pomniejszyć na władzę od Cechu sobie nadaną. Czego zaś uchwajać Boże gdyby się jaka kradzież okazała na którego z Braci, takowy z Bractwa wymazany być powinien.

6 -ste Gdy który z Braci Mszę Świętą Suchodzienną bez słusznego przyczyny opuścił, lub za siebie kogo nie zostawił będzie zobowiązany zapłacić straf do skrzynki bez żadnej exscyzy groszy dwanaście

7 -dme Gdyby który z Braci do świecenia podczas Ewangelii swoją opuścił, lub na swoje miejsce innego nie zastawił będzie obowiązany strafa do skrzynki zapłacić groszy sześć.

8 -sme Gdyby który z Braci nie posłuszny Cechmistrzowi oraz

okazał się osobliwie ten czas kiedy Cechmistrz Znak Braci rozsyła na Dzień wyznaczony schadзки lub obrad Cechowych, za nieposłuszeństwo. Takowy strafa do skrzynki dać powinien groszy dwanaście a to bez żadnej exscyzy i sprzeczeki.

9 -nte Gdyby który z Braci Cechmistrza lub Starszego albo Cech zelżył nieprzyzwoitymi słowy, lub jak się trafić może zadawało pokrzywdzenie od Starszych Skarbu, a tego nie dowiódł. Taki sądzonym być powinien. Funtów wosku trzy i piwa beczkę dla cechowych.

10 -nte Gdyby który z Braci opisywał się do Kościoła przyszedł z pogorszeniem drugich, taki strafa funt wosku bez żadnej wymówki dać powinien.

11 -ste Gdyby który z Braci jeden drugiemu złodziejstwo lub co innego zadawał, a tego nie dowiódł, taki sondzon być ma na funtów wosku dwa i piwa sądek.

12 -ste Kto by sobie życzył do tego Cechu wpisania będzie obowiązany dać funtów wosku dwa i Braciom poczesne; aby go przyjęli do swego związku podług możliwości.

13 -ste Cechmistrza obieranie do Braci należeć będzie, które jak do czasu tylko obrany, o czasie też gdy się Braciom nie będzie podobał, albo dla słuszych i sprawiedliwych przyczyn może być oddalony od tego Urzędu który przysięgę przy obieraniu tego Urzędu złożyć

obowiązany jest, wraz z podskarbami i stołowymi, któremu wszelkie posłuszeństwo w rozkazach i powinnościach do tego Bractwa ściągających się. Wszyscy Bracia i Siostry powinni wypełniać wszelkie rozkazy w jakich tylko potrzebach ściągających się do chwały Pana Boga i należących się kościołowi cech zaręcza.

14 -ste Bracia i Siostry którzy są wpisani w Bractwo i w te książkę powinnością jest, aby na próżno nie byli wpisani, bez zasługi przed Bogiem i przed ludźmi powinni starać się wszelkim usiłowaniem aby bywali rano na Różańcu, a po południu na Godzinkach, a w poście na Passyi, a to bez żadnej wymówki bo być wpisany a nie czynić zadość obowiązkom żadnym nie zasługują przed Bogiem ale na karę.

To Bractwo potwierdzone i podpisane ręką Wielmożnego Ludwika Chłapowskiego Protektora i Kolatora. W Pasterza w roku 1817 dnia 10 miesiąca lutego i pieczęciami ztwardzone

Ludwik Chłapowski
Protektor Bractwa
X Mateusz Smie-
gocki Promotor tego Bractwa

(mp)

To Bractwo potwierdza i przysięga do niego wraz z żoną Emilią Michał Chłapowski Dzie-

dzie i kolator kościoła

(Brak jest daty wstąpienia Michała Chłapowskiego do Bractwa) Powyższe statuta Brackie przepisane z roku 1817, 10 lutego przez teraźniejszego Cechmistrza Antoniego Mikołajczyka w Fabianowie dnia 25 stycznia 1890r.

Niniejszy opis sporządziłem księgi Bractwa która prowadzona była od roku 1861 nieprzerwanie do roku 1947 i od roku 1961 do dnia dzisiejszego. Zachował się zapis protokołu wyborów Cechmistrza z dnia 1 czerwca 1900r. obywatela mieszkańca Fabianowa Antoniego Mikołajczyka który zdawał swój urząd, a sprawował go przez 48 lat.

W Sośnicy

Działo się to dnia 1 czerwca 1900 r.

Antoni Mikołajczyk z Fabianowa oświadczył jako Cechmistrz Matki Boskiej Pocieszenia, że składa Urząd ponieważ się z parafii wyprowadza. Dlatego spotkali się dzisiaj w kościele liczni Członkowie Bractwa tegoż, aby wybrać nowego Cechmistrza. Jednogłośnie wybrany został Michał Balcer gospodarz z Sośnicy dotychczasowy podcehmistrz, na jego miejsce został podcehmistrzem Ludwik Michalak gospodarz z Fabianowa. My wszyscy zebrani tutaj składamy

niniejszym podziękowanie do-
tychczasowemu cechmistrzowi
Antoniemu Mikołajczykowi za
piastowanie urzędu swego przez
czterdzieści i osiem lat i życzymy
mu błogosławieństwa Bożego na
długie lata.

Przeczytano, podpisano i
przyjęto

Ks. Bembenek proboszcz
Morkowski, Jan Frencel, Andrzej
Pankowiak, Szymon Jurdziński,
Walenty Dolata.

Zgodność z oryginałem
Krawczyk Stefan Sołtys

28 sierpnia 1983 roku w
kościelnej parafialnym obchodzono
uroczystości dwusetną rocznicę
powstania - powołania "BRAC-
TWA MATKI BOŻEJ POCIE-
SZENIA". Zaproszony został ks.
bp. Jan Czerniak z Gniezna, który
chętnie na tę uroczystość przybył i
odprawił mszę św. W czasie przy-
bycia witali go członkowie Bractwa,
wieloletni członek Bractwa i chóru
kościelnego, Kazimierz Baran
wygłosił mowę powitalną. (Ka-
zimierz Baran śpiewał jeszcze za
wczasów Antoniego Majszaka
ówczesnego organisty, ojca Stefana
Majszaka pierwszego księdza który
wyszedł z parafii Sośnickiej).
Powitania Księdza Biskupa w
imieniu parafian dokonuje Pan
Stanisław Kurkowiak z Fabianowa.
W czasie mszy św. ks. bp. wygłosił

homilię. Dziękując za zaproszenie
prosił członków i wszystkich pa-
rafian o wytrwanie przy Matce
Bożej Poczieszenia. Po mszy odbyła
się procesja którą prowadził ks.
Henryk Buchalski proboszcz z
Dobrzyca.

Po procesji i błogosławieństwie
odśpiewano "Boże coś Polskę",
następnie udano się na plebanie na
uroczysty obiad, w którym brało
udział 24 osoby, obiad odbył się w
bardzo miłej atmosferze. Księdzu
biskupowi, Janowi Czerniakowi,
ofiarowano dary w postaci chleba,
miodu, i owoców, pochodzących z
ziemi sośnickiej, które to dary
chętnie zabrał do Gniezna.

Opracował

Stefan Krawczyk.

OPOWIEŚCI MOJEJ BABKI

czyli legendy dobrzyckie

1. O przeklętej karczmie

Wędruje ja kiedyś z babką,
od lasu nowoświeckiego polną
drogą ku traktowi koźmińskiemu.
Po lewej stronie, bagnisko za-
rośnięte sitowiem i czarcim żebrzem.
Raz po raz zabulgoce błoto i siny
płomyczek wystrzeli. Babka każe
mówić "wieczne odpoczywanie" -
bo to dusze pokutujące o ratunek

proszą - i taką snuje opowieść:

Przed dawnymi laty, stała tu
karczma, zawsze pełna chłopów
wracających z Koźmina, gdzie na
targu sprzedawali kury, barany,
czasem krowę lub konia. Po drodze
wstępowali do tej karczmy, gdzie
muzyka rżnęła od ucha, a gorzola
lała się strumieniami. Do domu
wracali goli jak tureccy święci -
pusty wóz, pusta kieszeń. A i ciężko
pracujący na chleb rzemieślnicy,
wyrobnicy i dziady prośalne gęsto
karczmę zaludniali i ciężko za-
robione bejmy przepuszczali. W
domu bieda aż piszcz - a chłop w
karczmie dyło. Dzieci głodne o
skibke chleba płacząc, obdarte że na
jaczkach japa na japie, a trepy
sznurkami omotane. Kobiety la-
mentują, sztunderują ksiądz Ni-
ziński kijem w karczmie porządek
robi - nic nie wskórał. Zamiast w
niedzielę do kościoła, chłopcy do
karczmy smykają.

Jednego lata nadeszło Boże
Ciało. Pogoda piękna, ani jednej
chmurki na błękitnym niebie.
Matki ogarniają dzieci, aby jako
tako na procesji wystąpić. Chłopcy
też się wysztafirowali, ale chyba
diabeł ich w drugą stronę obrócił -
do karczmy zgołają. To już było nie
do wytrzymania. Zdesperowane
kobiety ręce w niebo podniosły -
niech tę karczmę piekło pochłonie
- przeklęty! Nagle niebo po-
ciemniało - wielka chmura od
Koźmina nad karczmą stanęła,
piorun bił za piorunem, ogień z

nieba, ziemia się trzęsła i w jednej
chwili karczma zniknęła. Odtąd na
tym miejscu sine płomyki tańczą -
dusze tych, co razem z karczmą pod
ziemię zapadli. Czasem, jak ucho
do ziemi przyłożyć to płacz i
zgrzytanie zębów słyszać. Gorzola
to zguba ludzkości - zakończyła
refleksyjnie babka.

2. O królu strzyżewskich lasów

Chadzałyśmy sobie babką
do strzyżewskich lasów na grzyby.
Całkiem inne to były lasy niż
dzisiaj. Rosły na fałdowanym
terenach wielkie, piękne i rozległe,
gdzieniegdzie tylko przetkane
smużką pola po wyrębie. Moja
babka rodem z ołederskiego gos-
podarstwa w Strzyżewie, знаła te
lasy na wylot, a także zwierzęta i
ptaki których tam było mnogość.
Opowiadała, że te lasy mają swo-
jego króla, złocistego jelenia z
krzyżem między rogami, który nie
lubi, żeby mu spokój zakłócać, to
też w lesie trzeba się zachowywać
godnie i cicho. Marzyłam o tym
leśnym królu długo, aż pewnego
dnia ujrzałam. Stał na góreczce
olbrzymi - złocisty, cały w słonecz-
nym blasku, a między rosochami
migotał krzyż. Trąciłam babkę, a
ta jak się nie zerwie, złapała mnie
za rękę i uciekałyśmy, aż do kot-
lińskiej drogi, byle się z lasu
wydostać. Wiele lat później, znowu
Go zobaczyłam - ale to już nie król

był - jeno królewicz. Na skraju lasu, w czerwonym blasku zachodu stał jelonek średniak. Wyglądał jak złoty posążek, ale na głowie nie miał krzyża, tylko niewielkie rogi. Popatrzył na mnie - tupnął kopytkami i tym razem nie ja, ale On uciekł. Ta legenda o jelenim królu długo na wsi pokutowała. Podobno często wodził chłopów po leśnych dziurach, że do domu trafić nie mogli, chociaż byli prawie trzeźwi. Gniewał się, bo mu jego królestwo trzebili, powiększając swoje pola. W końcu strzyżewskie lasy tak się skurczyły, że ledwo dla królika miejsca starczało, a skąd dla króla - to też nikt go już więcej nie widział.

3. O rycerzach świętej Jadwigi

Wybrałyśmy się kiedyś z babką do Rozmówki, która niedaleko za Dobrzycą, po prawej stronie pleszewskiej szosy leżała. Idziemy przez Augustynów, babka sobie nuci pod nosem rodowy nasz hymn "Pamiętne dawne Lechity, żyły i mestwem i cnotą...", wtem staje przed "Bożąmką" na końcu wsi i powiada: zapamiętaj sobie to miejsce. Tutaj leżą rycerze świętej Jadwigi! Teraz śpią; ale jak Polska będzie w potrzebie - wstaną i ruszą na wroga, tylko ktoś z czystym sercem musi ich zwołać. Poszeptala babka modlitwę i ruszyła dalej ciągnąc: "Rycerstwo w zbroi sypało, trąbą zbudzone do chwa-

ły,..." ja zaś rozmyślałam, czy tym rycerzom pod ziemią wygodnie.

Po wielu latach doszłam prawdy. Leżeli tam owszem ludzie, ale nie rycerze św Jadwigi, a ofiary morowej zarazy, która w roku 1708 tak zdziesiątkowała ludność, że na cmentarzu miejsca już nie było, więc zmarłych chowano gdzie popadło, także "sub cruce in via plesowiensis" (pod krzyżem przy drodze pleszewskiej).

4. O samotnej sosnie

Pewnego dnia zbierałyśmy z babką rumianek na słonecznej łysinie za Dobrzycą, przy koźmińskiej drodze, gdzie stała samotna sosna, a na niej przyczepiony obrazek Matki Bożej. Molestowałam babkę kto, dlaczego i po co, tam go umieścił. Usiadła więc babka pod sosną, o pień się oparła, zda się słucha co drzewo jej mówi i tak zaczyna: Przed dawnymi laty wszędzie tu były lasy. Wycinali je ludzie na swoje potrzeby, na chałupy, na porządki gospodarskie i na opał. Tutaj dookoła też wszystko wycięli, tylko tę jedną sosnę zostawili, bo uświęcał ją obraz Maryji, zawieszony przez jakiegoś wdzięcznego człowieka. Przechodnie zawsze pod tym drzewem zdrowaśkę odmawiali.

Przyszło raz na Polskę nieszczęście zza morza - najechali nas Szwedzi. Do Dobrzycy też przyszli,

wiele gwałtów uczynili, nawet jednego człowieka na rynku zastrzelili. Legli obozem właśnie w tym miejscu. Przeszkadzała im ta sosna, a raczej obrazek maryjny, bo to byli protestanci i do Maryji czci żadnej nie mieli. Długimi pikami chcieli obrazek zrzucić - a on coraz wyżej im umyka. Jeden, pełen złości złapał siekierę i nuż walić w drzewo. Ale sickiera jak od żelaza, tak od sosny się odbija i Szwed pada z odrąbaną nogą. Bardzo się przerazli, wnet obóz zwinęli i pomaszerowali w stronę Koźmina.

Odtąd samotna sosna spokojnie stała na rozstaju, z obrazkiem Maryji, który niejednego był świadkiem. Stała jeszcze po roku 1945 - a teraz jej nie ma i nie Szwedzi ją ścięli. A ten człowiek którego Szwedzi na rynku dobrychym zastrzelili nazywał się Jan Gaszyński, a stało się to dnia 17 czerwca 1659 roku.

5. O kamiennej kropielnicy

W kruchcie naszego kościoła stoi kamienna kropielnica z jednej bryły wykuta. Może ma pół tysiąca, a może więcej lat?

Z babką moją chodziliśmy do kościoła na msze św. na chórek nad zakrystią. Po drodze wstępowałyśmy do kruchty, by przeżegnać się wodą święconą z tej właśnie kropielnicy. Ciekawiło mnie, dlaczego, skoro przy wejściu na chórek też wsi kropielniczka,

Molestowana o to babka, taką opowiedziała historię:

Przy naszym kościele - tak jak i wszędzie siadywały prośalne dziady które z nikąd poratowania nie miały. Albo rodziny ich wygoniły bo już robić nie mogli, albo byli sami na świecie. Co sprytniejsi i mocniejsi siadywali u wielkich drzwi, gdzie ludzie tłumem walili, ale jeden stary dziadek którego tam nie wpuszczono upodobał sobie kruchtę, a w niej kamienną kropielnicę, do której przytulony o miłosierdzie prosił. Pewnego razu wybuchł w mieście pożar i wnet na kościół się przeniósł. Trzeba ratować co się da - wynoszą ludźmi to i owo, a dziadek ukochaną kropielnicę ruszyć usiłuje, a ona ani drgnie. Zapłakał dziadek - lzy strumieniem do święconej wody spływają, widzi że nie do rady, więc do nieba wrzasnął: Pomóż mi Panie Boże - przecież tylko ja jedną mam na świecie. Wtem wstąpiła w niego nadludzka moc - szarpnął i wykulił kropielnicę za próg kościoła, a ona już sama dalej w bezpieczne miejsce się potoczyła.

Co dalej z tym dziadkiem - nie daliśmy babce spokoju. Ano nic - chyba dalej siadywał pod kropielnicą w nowym kościele a pewnie i umarł przy niej, bo przecież nikogo innego nie miał na świecie. Czy to aby prawda - nie mieściło się nam w głowie że tak można kamień kochać. Prawdę zna tylko ta kropielnica a wyjawi ja

wtedy, gdy kamienie mówić będą -
zakończyła zdecydowanie.

F.S

NA DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ

List w sprawie polonistów

Polonista to nie zawód, lecz hobby
Polonistą być nie życzę nikomu...
Polonista po godzinach nie dorobi,
Choćby zabrał robotę do domu.
Polonista nie wędruje po miesz-
kaniach nie odzywa się wchodząc
ze dworu:

- "Bardzo ładnie rozbiaram zdanie,
Czy jest jakieś zdanie do rozbioru?"
Choćby szukał racji i pretekstów i
tak zawsze pozostanie na uboczu.
Mniej się ceni analizę tekstu od
banalnej analizy moczu... Cera
błada, na portach łaty. Rozmaite
braki w kondycji. Oświeceniem nie
oświecisz sobie chaty. Pozytywizm
nie poprawi twej pozycji. Poloniście
sterczą chude żebra. Jak szlachety
mizernego płotu. Gdy się jeden raz
u Zuzi rozebrał, to się składał z
orzeczenia i podmiotu. A jak inny
kiedyś zleciał z ławki, bo był gapa
wyjątkowa i niezguła, to zostały zeń
cztery przydawki, dwa zaimki i
partykuła....

Polonista niepoprawny romantyk,
Nie największym się cieszy mirem,
Ale ja mu - laury i akanty
Ale ja mu - kadzidło i mirrę!
Ale ja go całuję w ramię,
Ale ja go podziwiam i cenię

A ty przed nim na kolana, chamie,
Cały w złocie i w volkswagenie
Bo jeśli jesteś i ja jestem,
To dlatego, że stojący na warcie
Polonista znużonym gestem
Kartki książek wertował uparcie
Za kajzera i za Hitlera
I za cara i za innych carów paru,
I dlatego właśnie nie umiera
Coś ważnego

co nazywa się

N a r ó d

Więc zamieszczam na końcu listu
Ja, satyryk, błazen i ładaco, Zdanie
proste: - Kocham polonistów
Rozwinięcie zdania - bo jest za co!

Andrzej Waligórski r.1973

Szkolne doświadczenia

Na całym świecie robi się
eksperymenty na myszach, u nas w
kraju robi się na A l i, dlatego Ala
ma k o t a

P. Walewski

"Jednoręcy bohaterowie"

NOWY WYMIAR PASTERZOWANIA

Rozmowa Andrzeja Herzoga
z ks. Dominikiem Wodniczakiem,
wikariuszem parafii Dobrzyca.

Andrzej Herzog: - Jak każda
tajemnica związana z istnieniem
duchowej strony człowieka, rów-
nież zjawisko powołania do kap-
łaństwa nasuwa pytania: jak, kiedy

i dlaczego taki wybór?

Ks. Dominik Wodniczak -
każdy powinien odnaleźć swoją
drogę, którą dojdzie do celu życia.
Odkryłem że moją drogą jest
kapłaństwo. Chyba nie mógłbym
zrobić nic innego. W każdym razie
nie byłbym szczęśliwy. I to jest
powołanie...

- Każdy człowiek realizując swoje
powołanie dąży do jakiegoś ideału,
idzie śladem osób, które ten ideał
przybliżają. Kto jest dla księdza
takim ideałem, wzorem kapłań-
stwa?

- Było wielu Księży, z którymi się
zetrzymałem, którzy mi imponowali,
wśród nich ks. Stanisław Stró-
żyński, święty kapłan rodzinnej
parafii, radykalnie przeżywający
kapłaństwo.

Istnieją jednak różne sposoby
realizacji tej samej kapłańskiej
drogi, ponieważ różne są cha-
ryzmaty. Dlatego ostatecznym
ideałem pozostanie zawsze Ten,
Który jest Najwyższym Kapłanem
- Jezus

- Jaka jest zdaniem Księdza sy-
tuacja kapłana i jego powołania w
obliczu tak diametralnych transfor-
macji społecznych w przestrzeni
kilku ostatnich lat?

- W ostatnich latach można mówić
o kryzysie tożsamości kapłańskiej.
Kryzys ten wynika z szerszego
zjawiska kryzysu wiary chrześcija-
n oraz narastającej kultury pogań-
skiej. Dziś szczególnie trudno być

kapłanem, gdy ludzie odchodzą od
Kościoła, gdy narasta antykle-
rykalizm, a wolność pojmowana
jest w niewłaściwy sposób. Dlatego
ksiądz potrzebuje dużo modlitwy.
Prawdę tę wyraża powiedzenie
"Takich macie kapłanów, jak się za
nich modlicie". Istnieje jednak w
tym wszystkim duża nuta opty-
mizmu. Bóg odnawia Kościół przez
małe wspólnoty. Można powie-
dzieć, że Pan kształtuje w nich
nowy wymiar pasterzowania, wolny
od wszelkiego formalizmu, nace-
chowany miłością. Kapłan jest
pasterzem, który każdego dnia
oddaje życie za swoje owce.

- Często spotykam się z pojęciem
Kościoła jako "wspólnoty kap-
łanów, zakonników i sióstr za-
konnych". Osoby mające takie
wyobrażenie Kościoła przyjmują
zazwyczaj postawę biernych ob-
serwatorów w tej wspólnotcie. Jaka
powinna być rola i pozycja osób
świeckich we wspólnotcie Kościoła
parafialnego?

- Nauczanie Kościoła jak i do-
puszczalny stan duszpasterstwa
domaga się od kapłana harmonijnej
współpracy ze świeckimi. Ksiądz
powinien formować i wychowywać
świeckich współpracowników aby
mogli oni pełnić posługę w Koś-
ciele i aby dzieło, które prowadzili
mogło być kontynuowane także po
jego odejściu. Cały ten trud współ-
pracy ze świeckimi winien zmierzać
do odnowy parafii, tak by stawała
się ona wspólnotą wspólnot, zdolną

przyciągać swoim ciepłem zarówno wiernych jak i niepraktykujących.

- Jak i gdzie przebiegała Księdza posługa kapłańska po otrzymaniu święceń, które jej momenty przyniosły najwięcej radości?

- Przez cztery lata cieszyłem się kapłaństwem w parafii Miłosierdzia Bożego w Kaliszu. Oprócz zwyczajnych zajęć duszpasterskich takich jak udzielanie sakramentów czy katechizacja, miałem okazję prowadzić charyzmatyczną wspólnotę, której zadaniem jest ewangelizacja, czyli głoszenie Jezusa na wszystkie możliwe sposoby i przy urzyciu różnych metod przekazu. Jednym ze sposobów ewangelizacji w tamtej parafii było wydawanie pisma parafialnego. Do najwspanialszych doświadczeń życia kapłańskiego zaliczam ewangelizację, która staje się stylem mojego życia.

- Jakie cele, zadania postawił sobie Ksiądz rozpoczynając pracę duszpasterską w naszej parafii. Jakie doświadczenia duszpasterskie można byłoby zastosować w naszej parafii?

- Podstawową sprawą jest dla mnie spełnianie nie tyle "dzieł dla Boga" ile "dzieł Bożych". "Dzieła dla Boga" spełnia sam człowiek, na podstawie własnych planów i często doznaje rozterki, bo nie radzi się Boga i nie ma zaplecza modlitwy. Któż z nas nie doświadczył, że w jego pracy dla Pana coś nie wychodzi? "Dzieła Boga" pełni sam Bóg

posługując się ludźmi. Człowiek jest narzędziem. Aby odróżnić jedno dzieło od drugich, potrzeba modlitwy, rozeznania woli Bożej. Jednym z najcenniejszych doświadczeń, którym chciałbym dzielić się w dobrzyckiej parafii jest dar zbawienia w Jezusie i odnowienie w Duchu Świętym - doświadczenie, dzięki któremu odnawia się Kościół.

- Co jest największą radością w przeżywanym kapłaństwie?

- W seminarium ojców duchownych powiedział, że w kapłaństwie będą chwile piękniejsze niż w dniu prymicji. Napewno dzień prymicji był bardzo szczególny, ale były też inne. Największą radością jest dzielić się z innymi Dobrą Nowiną i widzieć ludzi, którzy przychodzą do Jezusa.

Ks. Domonik Wodniczak - lic. teologii. Pochodzi z parafii N.M.P. Królowej Polski w Wierzbnie. Absolwent Technikum Kolejowego w Ostrowie Wlkp. Po maturze Alumn Arcybiskupiego Seminarium Duchowego w Poznaniu. Pracę magisterską z teologii moralnej obronił na tamtejszym Papieskim Wydziale Teologicznym. Święcenia kapłańskie przyjął w 1992r. w Katedrze Kaliskiej z rąk ks. bpa Stanisława Napierały. Po święceniach przez 4 lata wikariusz parafii Miłosierdzia Bożego w Kaliszu. Od lipca br. powołany do parafii w Dobrzycy.

Z ŻYCIA TOWARZYSTWA

W końcu sierpnia - spacerkiem po gminie - ruszyliśmy na zwiedzanie ewangelickich cmentarzy:

W Koźmińcu - cmentarz jest w miarę dostępny. Wycięto nieco zarośli i odsłoniło się kilka grobów. Na niektórych, po oczyszczeniu mchu odczytaliśmy:

- Ferdinand Stark 1846 - 1931
- Samuel Hannsch 1801 - 1861
- Emil Kindler 1871 - 1932
- Emilie Kindler 1860 - 1921

W Sośniczce - pośród zarośli nagrobki:

- Ema Pauline Meldner 1876 - 1885
- Pauline Hieb 1860 - 1887
- Johann Georg Gulhal 1821 - 1882

W trawie leżą obramówki po grobach, popiersie anioła z rozpostartymi skrzydłami i stoją solidnie żelazne krzyże. Zachowała się też w dość dobrym stanie murowana kostnica.

W Izbicznym - Cmentarz zupełnie zarośnięty - niedostępny.

W Strzyżewie - Cmentarz otoczony kamienną obmurówką, zupełnie zarośnięty drzewami samosiejkami. Opowiadał nam jeden z mieszkańców wsi, że złodzieje z Dobrzycy przyjeżdżają okradać strzyżewski cmentarz z żelaznych ogrodzeń przy grobach. Sam taką kradzież udaremnił, jego zdaniem cmentarz

jest miejscem świętym, a umarli mają leżeć w spokoju - czy Niemcy, czy Polacy, po śmierci są równi. Należało by wszystkim życzyć, aby mieli taki stosunek do cmentarzy.

W Trzebinie - Cmentarz prawie przy samej drodze prawie całkowicie pozbawiony śladów pochówków - reszty pustych obramowań i jeden grób rodzinny ale już bez tablic - napewno były marmurowe.

W Dobrzycy - Na miejscu cmentarza ewangelickiego powstał cmentarz katolicki. Teraz ziemia kryje prochy zmarłych chrześcijan luterańskiego i katolickiego wyznania. Ze starych nagrobków spisaliśmy swego czasu:

Pauline Blaschke

1842 - 1880

jej dwudniowa córka Melaska

1880 - 1880

Wilhelm Peikert

1807 - 1880

Frederike Peikart

1810 - 1880

proboszcz parafii ewangelickiej pastor Samuel Jäkel

1768 - 1839

oraz jego szacowna małżonka Karolina Jäkel

1780 - 1842

W Sośnicy Cmentarz jest uporządkowany. Parafia Ewangelicka - Augsburgska administrowana przez księdza psatora Andrzeja Banerta (któremu podlegają cmentarze ewangelickie w województwie) wyraziła zgodę na wycięcie krze-

wów i drzew samosiejek. Dzięki tym porządkom odsłonięto groby pochowanych tam sośnickich olen-drów. Kiedy przyjechał z Niemiec syn wojennego sołtysa Alfred Thomas - nie krył wzruszenia, dziękując za to, mógł wreszcie uklęknąć przy grobie swojej matki, bo przedtem był zupełnie nie-dostępny. Warto podkreślić, że jego ojciec jest dobrze wspominany w Sośnicy. Jemu zawdzięczają, że kościół nie został rozebrany - tyle znalazł wymówek, tak ociągał rozbiórkę, aż przyszedł czas klęski na wschodzie i na likwidację kościoła przestano nalegać.

Charakterystyczny dla wszystkich cmentarzy jest brak granitowych nagrobków. Było ich wiele ale zostały rozkradzione. Na wszystkich odnalezionych przez nas nagrobkach było epitafium: "Hier ruht in Gott" - "Tu spoczywa w Bogu" "Friede seiner Ascher" - "Pokój Waszym prochom" niestety - okazało się, że tylko pobożnym życzeniem, bo rzeczywistość jest całkiem inna.

Przy okazji pobytu w Trzebinie, obejrzelśmy tamtejszy dwór zbudowany w 1892 roku przez ówczesnego dziedzica Jordana. Trwa tam remont, wykonano nieco prac zabezpieczających - niestety brak funduszy nie pozwala na szybkie zakończenie.

Rozmawialiśmy też z mieszkanką wsi, panią Marią Buszykową z domu Larek, urodzoną tutaj w 1919 roku, która nam o Trzebinie nieco opowiedziała. Jej dziadek Piotr Grzesiński ur. 1844 w Bułakowie wraz z żoną Katarzyną Sadowczyk ur. 1851 w Kaczej Górce - przybyli do Trzebina w 1898 roku. Dziadek był kowalem we dworze. W roku 1903 majątek został rozparcelowany, kilka morgów ziemi przeznaczono dla ubogich, dwór na szkołę. Trzebin nie jest wsią założoną na "suchym korzeniu" - wyłączony został z obszaru Galewa. Zamieszkiwali tu Niemcy: Dorn, Holzmann, Zelmer, Zachwey, In Der Stroth, Grochula, Fehner, Dekert. Pani Maria ma wielki szacunek dla przeszłości i taka była jej mama Anastazja, żona rolnika Larka. Posiada też rzecz rzadko spotykaną - genealogię swego rodu, którą bieżąco uzupełnia.

Dnia 31 sierpnia b. r. wzięliśmy udział we mszy św. za dusze kollaratorów kościoła - dziedziców Dobrzy. Ks. kanonik Buchalski przybliżył wiernym historii rodów których herby stały na stopniach ołtarza, po obu bokach herbu Dobrzy. Z ich darowizn pochodzi ziemia beneficjalna stanowiąca własność parafii, znacjonalizowana przez PRL. Odzyskanie jej w całości natrafia na poważne, acz nieuzasadnione

prawnie opory.

Po pięciu latach bezdomności przydzielono Towarzystwu małą pokoi nad salą GOK - ciasny, ale własny. Możemy już u siebie odbywać zebrania zarządu, narady redakcyjne i przechowywać archiwalia. Ostatnio gościliśmy dziennikarza z Głosu Wielkopolskiego, którego szczególnie interesowała nasza działalność historyczna.

Wystawę "Dobrzyca w starej fotografii" eksponujemy w gablocie gminnej w Rynku. Ponieważ gablota stoi akurat "przy kościelnej drodze" - jest przedmiotem ogólnego zainteresowania. Wiele zdjęć to unikaty o historycznej wartości. Niektóre z nich przedstawiają obiekty dawno nie istniejące stanowią niemałe zaskoczenie dla osób z nimi związanych. Zdjęcia odkrywamy w starych albumach, pod obrazami itp. Te pamiątki przeszłości staramy się zachować i ocalić od zapomnienia.

Firma remontująca dwór w Trzebinie złożyła obietnicę bezinteresownego odnowienia grobu hr. Czarneckiego na naszym cmentarzu. Wiele czasu już minęło, a obietnica nie została spełniona. Smutny widok przedstawiają opuszczone groby tej rodziny. zabrano im majątek, a należące do niego

Wystawę "Dobrzyca w starej fotografii" eksponujemy w gablocie gminnej w Rynku. Ponieważ gablota stoi akurat "przy kościelnej drodze" - jest przedmiotem ogólnego



Kościół w Magnuszewicach

groby zostawiono na opiece Boskiej. Tymczasem odwieczne prawo zwyczajowe u nas obowiązujące nakazuje "czyj majątek - tego groby". Trzeci z rzędu grób kryje prochy Władysławy Kunickiej, która w roku 1816 wystąpiła do Bractwa Pospolitego św. Anny, czyli nie tylko z pałacem była związana.

28 sierpnia br. TMZD zorganizowało wycieczkę częściowo pieszą do Magnuszewic. Po drodze podziwialiśmy piękne widoki. Zwiedzaliśmy drewniany kościół p.w. św. Barbary, trzynawowy, zbudowany 250 lat temu. Obok stoi drewniana dzwonnica. O kościele opowiadał nam ks. proboszcz Józef Hanczaruk rodem spod Lwowa. Odwiedziliśmy też dwór z czasów Księstwa Warszawskiego. Spowrotem poszliśmy polną drogą, poprzez las do Wilczy, aby obejrzeć wickowe dęby. Jeden z nich jest całkowicie opanowany przez chrząszcze i grozi mu śmierć. Cały czas pogoda sprzyjała i wycieczka była udana.

Agnieszka Maciejewska

in spe członek TMZD

W sprawie zaatakowanego przez chrząszcze dębu towarzystwo interweniowało w Urzędzie Wojewódzkim.

Z okazji 75-lecia istnienia Towarzystwa Miłośników Kozłmina przedstawiciele naszego Towarzystwa Z. Woźniak, K. Balcer, wzięli udział w uroczystościach rocznicowych, które odbyły się w sobotę 28 września. Uroczystość rozpoczęła msza święta po której dalsze obchody odbywały się w sali widowiskowej Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury. W części oficjalnej wzięli udział przedstawiciele władz wojewódzkich na czele z wojewodą E. Małeckim oraz parlamentarzyści Ziemi Kaliskiej. Głównym punktem programu było wystąpienie prezesa T.M.K. dr Michała Pietrowskiego, który w okolicznościowym referacie przedstawił bardzo interesująco 75-letnie tradycje i dzieje Towarzystwa Miłośników Kozłmina. Następnie odbyło się przyjęcie nowych członków oraz otwarcie interesującej wystawy exlibrisów ze zbiorów Józefa Zdunka. Bardzo ciekawy był występ Kapeli Zamku Rydzynskiego, która wykonała utwory muzyki dawnej jak i współczesnej.

Poszukujemy fotografiiabytkowej figury, która stała na dobrzyckim Rynku do roku 1941. Zbudowano ją w pierwszej ćwierci XIX wieku w stylu klasycystycznym z dużym krzyżem na zwieńczeniu. Pod nią złożono zwłoki M. Chł-

powskiego (przewożone do Sośnicy) dowódcy jednostek powstańczych "Wiosny Ludów" 1848 r. obwodu kozłmińskiego, którego Prusacy zastrzelili na rynku w Kozłminie. Tutaj żegnali go jego dobrzyccy podkomendni ks. Franciszek Kociński proboszcz dobrzycki, Jakub Frasunkiewicz, Władysław Żmudziński - Dobrzyca, Kacper Krzypiański - Dobrzyca, Nepomucena Matecka - Dobrzyca Ignacy

Szukalski - Dobrzyca, Lizak - rotmistrz - Dobrzyca, Wilhelm Wilgocki - Dobrzyca, Marcin Mixtacki - Strzyżew, Tomasz Szukalski - Dobrzyca, Antoni Żmudziński oraz ludność Dobrzy i okolicznych wsi.

Figura ta, świadek naszej przeszłości powinna stanąć spowrotem na dobrzyckim Rynku, gdzie jest jej niezaprzeczalne miejsce.

NOTATKI DOBRZYCKIE nr 12 nakład 500 egz. cena 1 zł.
Biuletyn Towarzystwa Miłośników Ziemi Dobrzyckiej
Redaguje Zespół. Adres korespondencyjny:
prezes TMZD Urszula Lasocińska
63-330 Dobrzyca, Rynek 7 tel. 198
skarbnik TMZD Florentyna Świerzbiniowicz
63-330 Dobrzyca, ul. Kozłmińska 1 tel. 138 (składki).

Skład i łamanie: "GRYPOL", ul. Rynek 8/12, 63-300 Pleszew, tel. (0-62) 421 525
Druk: "MINIPOL", ul. ks. Niesiołowskiego 7, 63-300 Pleszew, tel. (0-62) 424 233

Konto TMZD
B.S. Dobrzyca nr 925228-001834-27006-1-03.



Ratusz w Dobrzycy, pobudowany w połowie XIX wieku.
W roku 1930 nadbudowano piętro (budowniczy Nikodem Gulcz)